

# Zeszyty TŁUMACKIE



IV kwartał 1996 r.

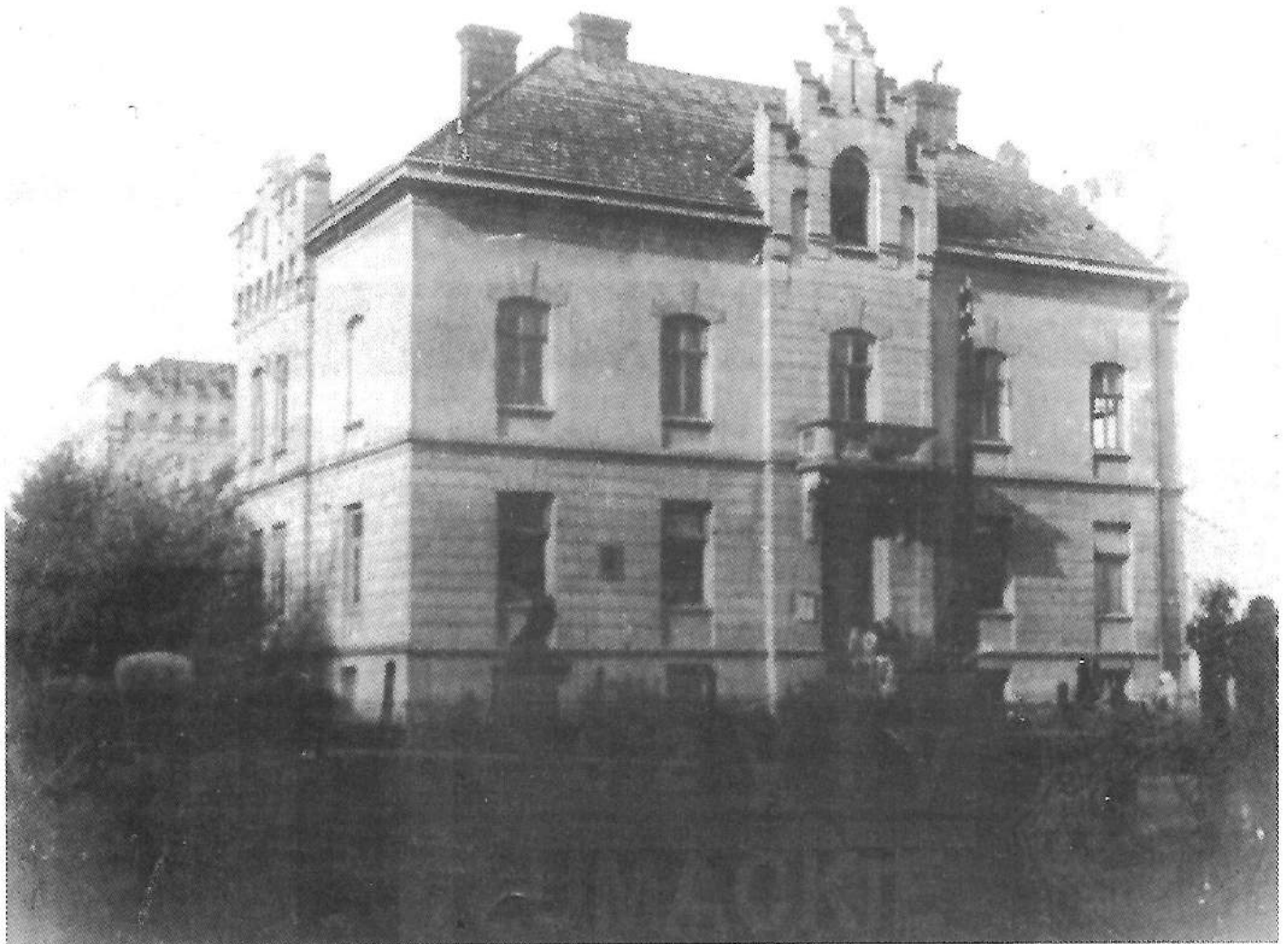
ISSN: 1426-4129

Nr 4

---

Pismo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan — Wrocław

---



# Spis treści

Hołd miastu – wiersz – Czesława Kałuża-Koczwara .....	1
W Tłumaczu jak w soczewce, skupiły się kresowe losy... – Danuta Nespiak .....	1
Dane dotyczące parafii rzymsko-katolickiej oraz rozwoju przemysłowego Tłumacza – Romuald Tuzinkiewicz... 3	
<b>I Historia Tłumacza</b>	
Rok 1661-1665 za króla Jana Kazimierza .....	4
<b>II Tłumacz w dwudziestoleciu międzywojennym</b>	
Ulice Tłumacza i ich mieszkańcy (ciąg dalszy) – ks. Lesław Jeżowski .....	5
Kronika – Calendarium miasta i powiatu tłumackiego (ciąg dalszy) – Michał Nikosiewicz .....	6
Szkic do historii I męskiej drużyny harcerskiej im. ks. J. Poniatowskiego (ciąg dalszy) – Michał Nikosiewicz .....	7
Kartka z moich wspomnień – Czesław E. Blicharski .....	9
<b>III Tłumacz w latach 1939-1945</b>	
Wrześniowe wspomnienia – Danuta Tabińska-Juhasz .....	10
Do niewoli w Tłumaczu – Bronisław Szeremeta .....	11
Wspomnienia – Maria Korneluk-Petrus .....	12
Tragedia Ksawerówki – Tadeusz Pelikan .....	14
Tyśmiennica – wiersz – Tadeusz Pelikan .....	14
<b>IV Kościół p.w. św. Anny – Tłumaccy księża</b>	
Ostatni proboszcz w Tłumaczu – Danuta Tabińska-Juhasz .....	15
Wspomnienia z pobytu w Tłumaczu ks. Franciszka Piszczora od X 1942 do VII 1945 .....	15
<b>V W cieniu białych nocy i czarnych dni</b>	
Najjaśniejsze i najciemniejsze chwile mego życia (c. d.) – Anna Panachida-Bocheńska .....	17
Syberia – wiersz – Maria Brantowa .....	17
Wspomnienia – Janina Białkowska-Pactwa .....	18
<b>VI Tłumacki Holocaust</b>	
Sprawiedliwi – prawi nie Żydzi – wyjątki z książki wydanej w Izraelu (ciąg dalszy) – Shloma Blond .....	20
<b>VII Wiadomości z życia tłumaczan</b>	
Wywiad z tłumaczaninem z Anglii – Helena Bilińska .....	22
Odpust w Siedlakowicach – Jerzy Czyżycki .....	23
<b>VIII Listy .....</b>	<b>23</b>
<b>IX Informacje – sprostowania – uzupełnienia .....</b>	<b>24</b>
<b>X Odeszli .....</b>	<b>24</b>

Redaguje zespół w składzie:

Danuta Tabińska-Juhasz – redaktor naczelny  
Krystyna Ossowska-Korta, Anna Panachida-Bocheńska, Helena Bilińska

Redakcja techniczna:

Franciszek Borkowski

Adres Redakcji:

Klub Tłumacz TML i KPW. 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33 I p. Skr. poczt. 1042  
Wrocław 2. Tel. (071) 44-88-93. Konto bankowe PKO IV O/Wrocław Nr. 93549-107099-132.

Materialów nie zamawianych redakcja nie zwraca. Zwracamy natomiast przysyłane nam zdjęcia lub widokówki Tłumacza. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.

## „Hold miastu”

*Kłaniam Ci się rodzinne miasto moje.  
Kłaniam się łąkom, polom, zdrojom,  
i wam polne grusze i wam gniazda bocianie,  
i wam brzozy białe, stojące, na przydrożnej polanie.  
Kłaniam Ci się rodzinna chata blachą kryta,  
I tobie stara wierzbo przy brodzie,  
I wam kamienne słupy mchem pokryte  
rzędem stojące przy Tłumackiej drodze..  
W pas Ci się kłaniam stawie błękitny.  
Wam sędziwe lipy, wam osiki drżące  
I wam się kłaniam bociany,  
po srebrnych mlakach brodzące  
Kłaniam ci się miasto moje.*

*Napisała Cz. Koczwarą-Kalużą*

## W Tłumaczu, jak w soczewce, skupiły się kresowe losy...

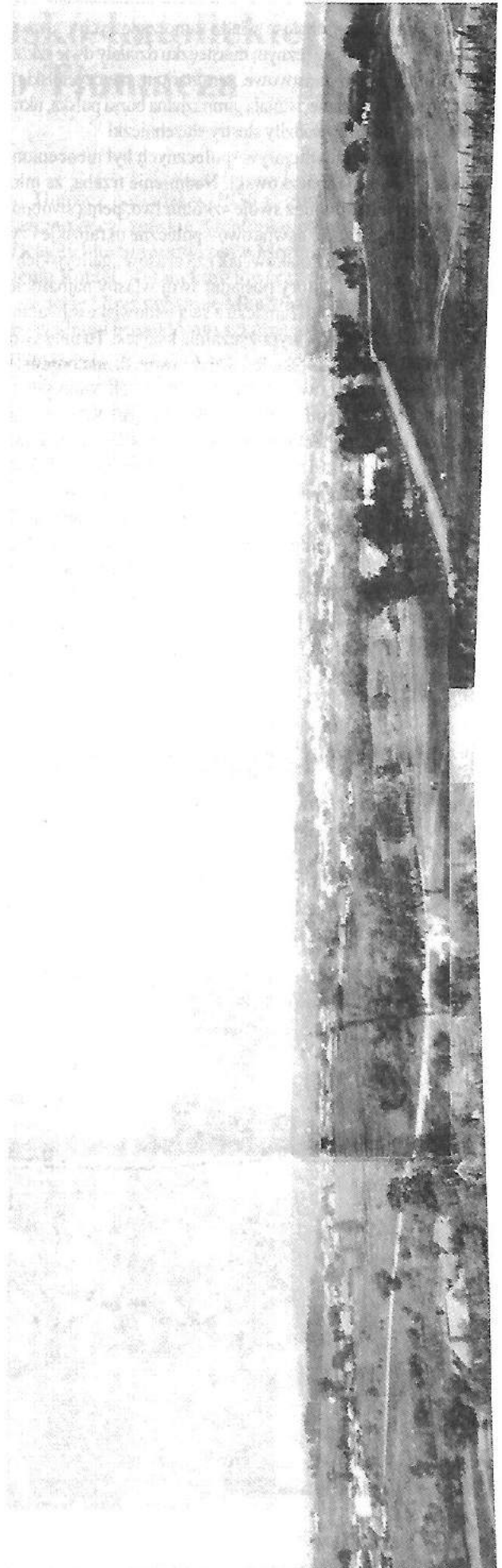
### Danuta Nespiak

Przedruk z gazety „Słowo – Dziennik Katolicki” z 22 VI 96 dodatek „Kresy”

Miasteczko było niewielkie, administracyjnie należało do woj. stanisławowskiego i po I wojnie światowej otrzymało status powiatu. Do 1939 roku zamieszkiwali go w mniej więcej wyrównanych proporcjach Polacy, Żydzi, Ukraińcy, było też trochę Ormian oraz Niemców, których potomków zostawiła w spadku monarchia Habsburgów. Jego początki budzą wiele domysłów, interesująca jest również etymologia nazwy. Tłumacz wymieniony jest w kronice Nestora pod rokiem 1213 i historycy ukraińscy wysunęli koncepcję, że osada powstała w XII wieku, a nazwa Tłumacz wiązała się z tłumaczami zatrudnionymi w charakterze posłańców pocztowych kniazia Jarosława Osmomyśła.

Tłumacz otrzymał prawa miejskie w roku 1448, czyli rok po objęciu tronu polskiego przez króla Kazimierza Jagiellończyka, który też wyposażył hojnie ufundowaną tu w roku 1485 parafię i jej zapewne gotycki kościół pod wezwaniem Św. Anny. W XVI i XVII wieku Tłumacz był niszczonej przez najazdy Tatarów, zwłaszcza zrujnowały i spaliły go najazdy w 1594 i 1678 roku. Kościół odbudowano, a w roku 1716 ufundowano nawet w Tłumaczu parafialny szpital i działało tu Bractwo św. Anny. Po pierwszym rozbiórze Polski Tłumacz podzielił los galicyjskich miasteczek. Próba ożywienia gospodarczego przez założenie w Tłumaczu cukrowni w 1838 roku przez hr. H. Dzieduszyckiego nie powiodła się. U schyłku XIX wieku ośrodkiem rozwoju życia kulturalnego Polaków w Tłumaczu stał się „Sokół”. Zaczął działać teatr amatorski, zorganizowano wypożyczalnię książek, urządzano wieczory towarzyskie i odczyty.

Ale prawdziwe ożywienie społeczne, gospodarcze i kulturalne Tłumacza nastąpiło dopiero w II Rzeczypospolitej. Charakterystycz-



Widok ogony Tłumacza (z góry z cmentarza)

na jest przede wszystkim dbałość władz samorządowych o rozwój oświaty. W niespełna 10-tysięcznym miasteczku działały dwie szkoły powszechne, gimnazjum państwowe, seminarium, nauczycielskie z internatem sióstr Notre Dame, istniała gimnazjalna bursa polska, ukraińska i ochronka, którą prowadziły siostry służebniczki.

Spiritus movens wielu inicjatyw społecznych był nieoceniony ks. proboszcz Edward Tabaczkowski. Nadmienić trzeba, że młodzież żydowska miała również swoje szkolnictwo, pełną swobodę działania miały organizacje oświatowo-społeczne ukraińskie i żydowskie. Życie kulturalne Polaków, jak i za czasów „galicyjskich”, skupiało się w „Sokole”, który posiadał swój własny najbardziej reprezentacyjny budynek w Tłumaczu z salą widowiskową, salami gimnastycznymi, czytelnią i wypożyczalnią książek. Tu miał swoją siedzibę chór i teatr amatorski. Rozwijały swoją działalność liczne stowarzyszenia branżowe, jak Związek Polskich Nauczycieli, Towarzystwo Muzyczne im. S. Moniuszki, Związek Szlachty Zagrodowej, Związek Strzelecki, Związek Legionistów, Koło Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Polska młodzież tłumacka w dużej części należała do harcerstwa. Przed 1939 rokiem nie było żadnych poważniejszych konfliktów narodowościowych. W ten ustabilizowany, spokojny świat trójnarodowego, ale polskiego z kultury, obyczaju i owej charakterystycznej kresowości miasteczka, brutalnie ze wszystkimi tragicznymi konsekwencjami wkroczyła wojna – 20 września 1939 roku, Tłumacz zajęły czerwone formacje armii „wyzwolicielek” z za Zbrucza. Zaczęły się szybko aresztowania polskich mieszkańców Tłumacza, komunistyczny terror uruchomił konflikty narodowościowe, wykorzystując szumowiny ukraińsko-żydowskie. Przez parterowe ulice Tłumacza przelewały się rzesze uciekinierów, a potem były wywozy do azjatyckich, strasznych, głodnych republik sowieckich. Czas okupacji niemieckiej był równie tragiczny, zwłaszcza dla Żydów i dla Polaków z okolicznych wiosek, mordowanych przez UPA i nacjonalistów ukraińskich. Piękną kartę w dziejach tłumackiego powiatu zapisali polscy chłopcy, ratując z narażeniem własnego życia Żydów z Tłumacza i okolic.

Druga okupacja sowiecka uszczuplonej przez aresztowania i

wywozy społeczności polskiej Tłumacza narzuciła w zasadzie jedno rozwiązanie: opuszczenie ojczystej ziemi i ekspatriację do Polski niesuwerennej i pozostającej przez układy jałtańskie w strefie wpływów sowieckich.

Kilkutysięczna polska diaspora z Tłumacza rozproszyła się po Polsce. Rychło zaczęli się szukać, a potem spotykać. Natomiast jeden z nich, tłumaczanin – Polak z ormiańskim rodowodem dr Michał Nikosiewicz, z benedyktyńską sumiennością i cierpliwością od przeszło 30 lat gromadzi, zbiera, poszukuje, notuje, idzie tropem i intuicją, co w efekcie przyczyniło się do tego, że w jego prywatnym warszawskim mieszkaniu powstało bogate archiwum tłumackie. Są dokumenty, wypisy ze źródeł, są fotografie, są relacje i wspomnienia. Aż kusi, by znaleźć autora solidnej monografii Tłumacza. A czas leci i funduszy wydawniczych brak. Optymalne wyjście z sytuacji znalazła tłumaczanka Danuta Tabińska-Juhasz, a pomogły koleżanki – tłumaczanki. Narodziła się seria wydawnicza „Zeszyty Tłumackie” w formie kwartalnika, który będzie sukcesywnie publikował opracowane materiały dr. Nikosiewicza w tematycznych cyklach.

Wyszedł już numer 1, a w nim znajdujemy: pierwszą część pamiętnika J. A. Jakubowicza, właściciela majątku Bortniki, aresztowanego przez NKWD 25 IX 1939 r. w Tłumaczu, historię kościoła św. Anny – parafialnego kościoła miasta, wspomnienia przedstawicieli dwu polskich rodzin wywiezionych do ZSRR, fragmenty książki (wyd. w Izraelu) poświęconej tłumackim Polakom ratującym Żydów w czasie okupacji niemieckiej, wreszcie piękny literacki opis ulic Tłumacza pióra ks. Lesława Jeżowskiego. Są i aktualności, czyli relacja z kolejnego ogólnopolskiego zjazdu tłumaczan w Sułowie k. Milicza w 1995 roku.

Tak wpisuje się Tłumacz w historię Kresów Południowo-Wschodnich zupełnie zaniedbaną i zaniechaną w PRL-u.

Zainteresowanych zawiadamiamy, że pierwszy numer „Zeszytów Tłumackich” oraz następne z tej serii są do nabycia w biurze „Fundacji Kresowej” „Semper Fidelis”, 50-079 Wrocław, ul. Rajska 32/33 oraz w Księgarni Kresowej w Warszawie w Domu Wspólnoty Polskiej przy Krakowskim Przedmieściu 64.



Rok 1923/33, Tłumacz, przed „Sokolem” grupa akademików: Rachfal Jerzy, Piotrowicz Michał, Radłowski Tomasz, Łapkowski Włodzimierz, Ruczkowski Kazimierz, Pawłowski Józef, Rolewicz Maria, Dunicz Antoni, Koszałkowski Karol. (ze zbiorów Sniechowskich, Rzeszów)

# Dane dotyczące parafii rzymsko-katolickiej oraz rozwoju przemysłowego Tłumacza

Romuald Tuzinkiewicz

Nawiązując do artykułu Pani Danuty Nespiak pt. „W Tłumaczu, jak w soczewce, skupiły się kresowe losy...” pragnę zaznaczyć, że w Schematyzmie Archidiecezji Lwowskiej, obrządku łacińskiego, wydanym we Lwowie w 1936 r., w części dotyczącej tego roku na stronie 148 poz. 13 czytamy w wolnym przekładzie z języka łacińskiego, że Tłumacz miasto otrzymało fundację kościelną (parafię i kościół) w 1370 r. od króla Kazimierza Wielkiego (był to ostatni rok jego panowania, po włączeniu Rusi do Polski).

Początkowo był to kościół drewniany, przeniesiony do wsi Okniani w 1874 r. W tym też roku rozpoczęto budowę kościoła murowanego w Tłumaczu. Kościół ten był konsekrowany w 1882 r. pod wezwaniem Św. Anny.

Fragmety metrykalne istniały od 1650 r., a stała ewidencja metryk sięga roku 1736.

Kolatką kościoła była Magdalena Dolais (umarła we Lwowie w 1941 r., odwiedzałem ją tam kilkakrotnie).

Proboszczem był ks. Kan. Edward Tabaczkowski, w latach 1910-1942, katecheci: w gimnazjum ks. dr Mikołaj Witkowski (mój nauczyciel religii) w szkole powszechnej ks. Tadeusz Małski, ks. Tadeusz Rojek.

Ostatnia wizytacja kanoniczna parafii odbyła się w 1924 r.

W tej części schematyizmu czytamy dalej, że do parafii rzym.-kat. należało 9 wsi: Czarnołożce, Hryniowce, Jackówka, Kolińce, Korolówka, Łokutki, Nadrożna, Pałahicze, Słobódka. Ogólna ilość ludności obrządku łacińskiego wynosiła 4.725, gr.kat. 11.900, jud 2.650 i innych 285.

W urzech wsiach istniały kaplice, w których odprawiano nabożeństwa wg ustalonego planu.

Tłumacz posiadał w 1936 r. gimnazjum publiczne, seminarium naucz. żeńskie, Ochronkę parafialną, Dom Parafialny w Katolickim Stowarzyszeniu Mężczyzn, Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, Bractwo Różańcowe. Urząd inspektoratu szkolnego mieścił się w Stanisławowie.

Pragnę również zaznaczyć (z relacji mego ojca) że właścicielem cukrowni w Tłumaczu był Czech o nazwisku Brett, który na skutek jemu wiadomych przyczyn zlikwidował fabrykę i przeniósł ją do Czech, a miejsce po cukrowni, z pozostałością betonowych fundamentów i sterzącego żelastwa nazywano potocznie Hoff-em. Miejsce to było terenem zabaw dzieci tłumackich do czasu częściowej zabudowy mieszkaniowej. Hrabia Dzieduszycki prawdopodobnie założył w owym czasie plantację ryżu na wschodnim krańcu miasta w pobliżu rzeki Tłumaczyk, na istniejących tam stawach ze sztucznym nawadnianiem terenu. Przedsięwzięcie to zostało po pewnym czasie zaniedbane, a teren ten został nazwany potocznie stawiskami.

W rozwój przemysłowy miasta Tłumacza miał duży swój wkład mój ojciec Franciszek Tuzinkiewicz, który w roku 1903 wybudował i uruchomił elektrownię z młynem gospodarczym.

Elektrownia ta jako jedyna w dawnej Galicji oświetlała ulice miasta i dała możliwość oświetlenia instytucji i urzędów oraz domów mieszkalnych (oświetlenie ulic ówczesnych miast galicyjskich był ogazowe).

Oświetlenie elektryczne kościoła, cerkwi i synagogi było bezpłatne do czasu drugiej wojny światowej (1939).

Milo mi jako lekarzowi, także wspomnieć, że ojciec mój

Franciszek Tuzinkiewicz, był w latach dwudziestych założycielem Powiatowej Kasy Chorych i był jej pierwszym dyrektorem. Kasa ta opłacała świadczenia medyczne swoim członkom z ich składek. Ówczesni lekarze związani z Kasą Chorych to: dr Gelehrter, dr Pietrzycki i dr Fuermanowa.



Tłumacz. Widok ogólny.  
Totalansicht.

## Historia Tłumacza

### Rok 1661-1665 (za króla Jana Kazimierza)

Lustracja dóbr koronnych starostwa tłumackiego: „Wieś GRUSZKA, ta wieś nie tylko spustoszona; ale fuditus zniesiona, a której tylko jedna chałupa i dopiero przeszłej jesieni postawiona. W tej mieśzka szlachetny pan Franciszek ZABŁOCKI, a to dlatego od pana administratora starostwa tego zaciągnięty, aby tę wieś osadzał zgromadzając rozbiegłych poddanych. Pod tą wsią jest staw, a przy stawie młyn, który teraz przed kilku dniami zapuszczeniem wody mleć począł i ten do tłumackiej arendy należy. W tejże wsi cerkiew spustoszała stoi.

Wieś JEZIERZANY ta wieś tak zniszczona i spustoszona, że nie znać miejsca wsi – tylko samo pole, bo nie tylko chałupy ale i jednego nie masz kota.”

„Stawów jest tłumackich 6, cztery w pełni, a pustych dwa. Spuszczają się na każdy rok przedtem po dwa stawy. Summa samych stawów co rok facit florenów 600.”

„Arenda: dochód ze wszystkich wsi (8) i Tłumacza z myta, z karczmy, młynów i stawów razem 1180 florenów.”

„Dnia 28 czerwca 1656 r. Jan Kazimierz nadał przywilej wójtostwa w Tłumaczu Felicjanowi Ostrowskiemu i Eufrozynie de Zawadka, jego małżonce. Przywilej – podobnie – jak w 1403 r. przywilej nadany przez króla Władysława Jagiełłę – Gunterowi Garstwicowski.”

W czasie bitwy pod Obertynem 22 VIII 1531 r. nadeignął od Chocimierza z rotą Hieronim Szafraniec z Piaskowej Skąty i Chęcin, starosta tłumacki w 30 koni i to zadecydowało o zwycięstwie Polaków. W Tłumaczu znajdował się ze swoimi ludźmi Otto z Chodcza, który na wieść o zwycięstwie popieszył powitać hetmana.

W wieku XVI na terenie Pokucia trzecią osadą typu miejskiego (po Kołomyi i Śniatynie) był królewski Tłumacz.

W 1541 r. puszczonej w dzierżawę wraz z 10 wsiami Hieronimowi Szafrancowi. Tłumacz stanowił starostwo.

W 1540 r. napad Tatarów na Tyśmienicę i Tłumacz.

W r. 1586 starostą tłumackim jest wojewoda Jan Zborowski, po nim podkomorzy halicki Mikołaj Narbutt, a w r. 1636 wojewoda podolski, hetman polny koronny Marcin Kazanowski.

W r. 1589 najazd Tatarów, ponownie w 1594 r. – 4 VII spalili Tatarzy Tłumacz, Niżniów, Tyśmienicę, mszcząc się za klęskę swoich pod Niżniowem (Antonówka) zadaną im przez hufiec rotmistrzów Szczanieckiego i Korycińskiego.

Szlak wołoski zwany przez najeźdźców „złotym” wiódł przez Pokucie – Kołomyję, Tłumacz, Tyśmienicę do Jezupola (Czesybiesów). Szczególnie groźnie zapisał się „złoty szlak” najazdami Tatarów w latach: 1575, 1589, 1594 i od 1618 do 1629.

Za króla Władysława IV ustaly najazdy Tatarów na czas dłuższy. Na Pokuciu w tym czasie wznoszą zameczek Potoccy w Tyśmienicy, Siekierzyńscy w Niżniowie, Kuropatwińscy w Pałahiczach.

Największe nasilenie najazdów tatarskich na Ruś Czerwoną wypadło na lata: 1605-1611 (dwa), 1612-1624 (dwadzieścia), 1626-1635 (cztery), 1640.

Ale i rekwizycje i swawola własnych wojsk były połączone z grabieżami, gwałtami i mordami. W starostwie tłumackim w 1609 żołnierze z roty Jakuba Potockiego zamordowali żonę mieszczanina tłumackiego, zranili innego mieszkańca Tłumacza, Demiana.

W r. 1612 Zaporozcy zajęli Tłumacz celem zemsty na podstaroście, który gnębił ludność. Przebywali przez kilka dni w Tłumaczu. Szlachta i urzędnicy uciekli.

Po tych napadach Tłumacz obwarowano wałami, częstokolami i pobudowano murowane bramy z kamienia.

Lustracja z r. 1621 (dla opisanego strat poniesionych w czasie napadów) podaje o Tłumaczu, że miasto przez insukrekcje Tatarów ze szczętem spalone jest.

W 1648 w wielkim buncie chłopskim wzięły i miasta: Tłumacz, Rohatyn, Jazłowiec... Część drobnej szlachty halickiej stanęła na czele. Spotykamy nazwiska Kniachinickich, Grabowieckich, Tatomirów, Żurakowskich, Bereszowskich i innych. Krawawy był odwet.

Rzecz godna uwagi, że drobna szlachta chodackowa i zagonowa podzieliła się na dwa obozy. Jedni stali na czele buntu, drudzy znacznie przyczynili się do poskromienia buntu. I tu spotykamy tych samych współherbowych Drohomireckich, Żurakowskich, Grabowieckich...

W tymże 1648 r. agenci Chmielnickiego pod wodzą Jaremy Popowicza zdobywają miasto Tłumacz, zamek w Pałahiczach, kościół w Tłumaczu i masto przechodziło kilka razy w rąk do rąk.[????]

W 1658 r. wójtem tłumackim był Felicjan Aleksander Ostrowski.

Lustracja z 1661 r. podaje smutny stan Tłumacza zniszczonego przez nieprzyjaciół Węgrów i Kozaków, ale też przez żołnierza koronnego, tak że w mieście zostało tylko 3 mieszczan. Nie lustrwana była wieś Kolińce, do której rościł sobie pretensje pleban tłumacki.

Starostwo tłumackie (królewszczyzna) – 1 miasto i 8 wsi dzierżawił podstoli oszmiański Jędrzej Kazimierz Młocki.

Stan królewszczyzn można w latach lustracji 1661 r. i potem nazwać oplakany.

Podróżnik francuski I. Werdun (1670-1672), który był w Tłumaczu 8 I 1672 pisze, że Tłumacz jest otoczony wałami z ziemi i palisadami na nich, ale w wałącym się stanie. Przez bramę wschodnią (?) wchodzi się wzdłuż długiego jeziora, przez które po półmilionowej drodze prowadzi gruba grobla, gdzie się przejeżdża przy młynie, a dalej przez wysokie pola do Gruszki...

W 1676 r. Szejtan pasza Damaszkum zajmuje Pokucie (Tyśmienicę, Tłumacz), Palili, ludność wycięli lub brali w jasyr (pokój w Żurawnie 17 X 1676).

Dnia 29 VI 1686 r. pod Kolińcami pod Tłumaczem był obóz wojsk polskich. Liczebność armii królewskiej Jana III Sobieskiego dochodziła do 100 tysięcy, w tem 36 tys. wojowników, 88 dział, 18 moździerzy i kilkadziesiąt tysięcy wozów (czeladź i służba obozowa). Nigdy wojsko polskie nie było piękniejsze, lepiej uzbrojone, wyekwipowane. Dnia 10 VII 1686 r. odbyła się rada wojenna w Chocimierzu. Była to wyprawa zaczepna przeciw Turcji – dla zdobycia Mołdawii. Tutaj na polach kolinieckich pod Tłumaczem król Jan III Sobieski odbył przegląd swej armii.

Województwo ruskie stanowiło największe w Koronie skupisko królewszczyzn. Potoccy byli tenentariuszami starostwa tłumackiego przez pięć pokoleń. Feliks Potocki był starostą tłumackim od 1669 do 1701, Jerzy od 1701 do 1748, Eustachy od 1746 do 1768, Jerzy Michał od 1747.

Niegdyś w Tłumaczu był monastyr Bazyljanów, w r. 1744 wcielony do Kryłowskiemu.

c.d.n.

## Tłumacz w dwudziestoleciu międzywojennym

### Ulice Tłumacza i ich mieszkańcy

**Ks. Lesław Jeżowski**

Ciąg dalszy ulicy Słowackiego

Więc jestem już znowu na Słowackiego i skierowuję się na prawą w stronę Palahicz i Stanisławowa. Na rogu stoi mały domek z gankiem, który zamieszkiwali pp. Skliwowie. On, po-  
tężnie zbudowany, lysy, z sumiastym wąsem, już posiwiiałym, pracował w Urzędzie Skarbowym lub w Sądzie. Czasem widywałem go z laską. P. Skliwowa, wydająca się być znacznie młodsza od męża, była niska, drobna. Mieli troje dzieci. Syn chodził do gimnazjum o kilka lat wyżej ode mnie. Bardzo przy-  
stojny, z małym wąsikiem, dbał o wygląd zewnętrzny, objawiający się też tym, że pod stojącym kołnierzykiem mundurka szkolnego nosił biały żabot. Ukończywszy gimnazjum, poszedł do szkoły oficerskiej, a później do Tłumacza przyjeżdżał już w mundurze podporucznika, którym jeszcze więcej podbił serce pannom na wydaniu. Ale na ulicy Słowackiego pokazywał się tylko z matką, niewątpliwie dumną ze swojego syna. Między nim a jego siostrami zachodziła duża różnica wieku. Gdy Skliwa junior paradował w mundurze, Skliwianki rozpoczęły naukę w seminarium i w gimnazjum.

Prawdopodobnie za Skliwami stały jeszcze jakieś domki przed kolejną przecniczą w prawo, ale zupełnie ich nie pamiętam. Natomiast utkwił mi w pamięci narożny dom z balkonowym pokoikiem na poddaszu, w którym mieszkali pp. Burczyccy. Było to mieszane małżeństwo. Pani – Polka, Pan – Rusin, z zawodu sędzia. Stanowili zgrane małżeństwo. Chodzili przeważnie razem, prowadząc przy sobie córeczkę. Zanim podjął studia prawnicze, p. Burczycki przebywał jeden rok w grecko-katolickim Seminarium duchownym. Nie wiem, czy po zawarciu związku małżeńskiego zmienił obrządek na łaciński, ale wraz z żoną regularnie chodził do kościoła, a nie do cerkwi. Moi Rodzice chętnie spotykali się z Burczyckimi na ulicy, rozmawiali, odbywali razem z nimi krótkie przechadzki. Zapamiętałem uśmiechniętą, rumianą twarz pani, blond włosy przesłaniające trochę czoło, nieodłączną torebkę w ręce, oraz smagle oblicze pana z ciemnymi włosami czesanymi do góry. Sędzia udzielał się społecznie. M.in. działał ofiarnie w Czerwonym Krzyżu.

Uliczka, którą rozpoczął dom Burezyckich (raczej nie był ich własnością) wnet się kończyła, użyczając miejsca tylko kilku parterowym zabudowaniom. Wśród nich posesji pp. Muszyńskich. Głowa rodziny był emerytem, chodził lekko pochylony na bok, ciemny, przystrzyżony wąs osłaniał mu usta. W kościele zwykł był siadać na ławce pod ścianą lewej nawy.

Postać pani Muszyńskiej niemal całkowicie zatarła się w mojej pamięci. Widywałem ją czasem z mężem przechodzącą Słowackiego w drodze do kościoła. Ale jak żywą widzę ich córkę, Jadwigę, nauczycielkę szkoły powszechnej. Idąc do niej i wracając do domu przechodziła obok naszego mieszkania. Niska, jakby przysadzista. Pracowała społecznie, należała do Sokoła i innych organizacji, brała aktywny udział w życiu para-

fialnym. Zdawało się, że na zawsze pozostanie panną. Tymczasem stało się inaczej. Do Tłumacza został przeniesiony ze Stanisławowa p. Błażek, urzędnik pocztowy. Zdaje się, że zamieszkał u Muszyńskich, w każdym razie widywałem go zdążającego na pocztę ulicą Słowackiego. Za jakiś czas ożenił się z p. Jadwigą. Pożycie małżeńskie p. Błażków układało się zupełnie dobrze. P. Błażek, wyglądający mocno ascetycznie, w towarzystwie okazywał rozmowność i dowcip. Przekonałem się o tym podczas kilkakrotnych wspólnych kolacji świątecznych u pp. Hrapkowiczów. Do 1938 r. Błażkowie nie doczekali się potomstwa.

Gdzieś przy tej uliczce mieszkała szczupła panna o wyrazistych, dosyć ostrych rysach twarzy pokrytej piegami, rudawa, ubierająca się specyficznie. Lubiała śpiewać solo na chórze w kościele, uważając, że dysponuje dobrym sopranem. Ks. proboszcz był odmiennego zdania, ale nie chcąc sprawić przykrości gorliwej parafiance, przychodzącej niemal codziennie na Mszę św., tolerował jej popisy. Nie wiem, dlaczego otrzymała przezwisko – Omega. Musiałem ją przy jakiejś okazji poznać, bo zawsze się jej kłaniałem, co Omegę wprawiało w widoczną radość. Słyszałem, że Omega jest bardzo uczynna, dba o dom i służy pomocą sąsiadom.

Może w uliczce Moszyńskich mieszkał też p. Sędziwy, miejscowy posterunkowy. Chociaż już niemłody miał syna, który chodził do gimnazjum niżej ode mnie. Nie wiem, jak przelożeni p. Sędziwego oceniali jego sprawność służbową, ale nic ujemnego o nim nie słyszałem. Znowu wybiegnę wspomnieniem do połowy września 1939 r. Właśnie wtedy widziałem go ostatni raz. Przez Tłumacz przejeżdżały wtedy w kierunku Rumunii nie kończące się ciągi samochodów i wozy konne z polskimi żołnierzami. Wszyscy Polacy w mieście byli porażeni grozą nadchodzących dni, lękiem przed Niemcami, a ci żołnierze jakby nie zdawali sobie sprawy, że przegrywają wojnę, że czekają ich obozy jenieckie, a może nawet okrutna śmierć, głośno się śmiali, sypali ordynarnymi słowami, zaczepiali dziewczyny na ulicy jednoznaczными propojecjami. Do żywego oburzyło to przechodzącego Sędziwego. Przystanął i zwymyślał porządnie zaskoczonych krzykiem posterunkowego żołnierza.

Albo przy tej uliczce, przy której mieszkali Moszyńscy, albo za nią, ale już przy Słowackiego rezydowała rodzina Ostropolskich. Pani nie mogę sobie przypomnieć, ale za to wyraźnie mam przed oczami pana. Szczupły, szpakowaty, widocznie z ramienia miejscowej organizacji sokolej zajmował się jej budynkiem, a zwłaszcza salą gimnastyczno-widowiskową. Pielęgnował krótką brodkę, tzw. kozia, i stąd uczniowie gimnazjalni, z którymi się stykał z powodu wykonywanych przez siebie funkcji, przezwali go „cap”. Ostropolscy mieli czworo dzieci. Syn Czesław, uczęszczający do gimnazjum, zyskał przezwisko „capek”. Jego rodzeństwem były trzy siostry. Starsza z nich wraz ze swoim mężem uczyli bodajże w Kolińcach, pobliskiej

wski, a na niedziele przychodzili do Tłumacza. Młodsza, Bronisława, po zdaniu matury seminaryjnej oczekiwała na posadę nauczycielską.

Posuwając się dalej prawą stroną ulicy Słowackiego odświeżam w pamięci parterowy, z pokojem na poddaszu, biało tynkowany dom zajmowany przez pp. Kapanowskich. On pracował w Urzędzie Skarbowym jako egzekutor podatkowy. Być może z powodu konieczności częstego przemierzania wiejskich, błotnistych dróg nosił stale buty z cholewami, używał laski, głowę przykrywał kaszkietem. Twarz zdobiły mu płowe wąsy pożółkłe od tytoniu. Razem z Kapanowskimi mieszkała p. Sitarzowa, siostra Kapanowskiej. Często widywało się je razem. Były do siebie dosyć podobne. Siwiejące blondynki. Kapanowscy mieli dwoje dzieci. Zofię i Edwarda. Zosia ukończyła Seminarium nauczycielskie w 1931 r., odznaczała się urodą i wdziękiem, dbała o swój wygląd i każdemu się podobała. Posiadała kilka umiejętności. Dobrze malowała i chętnie podejmowała się kopiowania obrazów na zamówienie tłumaczan. M.in. na życzenie ks. Witkowskiego sporządziła dużą, olejną replikę obrazu M B Niepokalanej widniejącą na dyplomach sodalicyjnych. Zawisała ona w auli lokalu Sodalicji Mariańskiej uczniów gimnazjum. W tamtejszej kaplicy, pod mensą ołtarzową widniał inny obraz p. Zosi – kopia rzeźby św. Cecylii dłuta Maderny. Znając dobrze pannę Kapanowską, bo często bywała w domu moich Rodziców, dziwiłem się, że tak ładna i utalentowana dziewczyna nie znajdowała kandydata do swojej ręki.

Brat Zosi, Edward, odwrotnie niż jego siostra, zupełnie nie grzeszył urodą. Nie pamiętam, czy ukończył gimnazjum, czy też poprzestał na kilku jego klasach. Zajmował się fotografowaniem i tym zarabiał na życie. Jego dziełem, przez szereg lat, były maturalne zdjęcia abiturientów, tzw. tableau, które plastycznie opracowywała p. Zosia.

Tu warto przypomnieć okoliczności powstania unikatowego tableau z 1938 r. Unikatowego dlatego, że znalazły się na nim zdjęcia tylko samych Polaków kończących VIII klasę gimnazjum.

Nie wiadomo dlaczego, z czyjej inspiracji ósmoklasiści Żydzi zażądali, aby fotografie i tableau sporządził Rusin, Wasik. Prowadził on zakład fotograficzny przy ulicy Trzeciego Maja. Polacy byli temu przeciwni. Uważali, że skoro Kapanowski przez kilka lat dobrze wywiązywał się ze swego zadania, nie ma powodu, aby rezygnować z jego usług, a powierzyć je Wasikowi, który nie posiadał żadnego doświadczenia w tej dziedzinie. Abiturientom Żydom udało się pozyskać kolegów Rusinów, którzy również domagali się odstąpienia od Kapa-

nowskiego. Sprawa sporządzenia tableau pozostawała zawsze w gestii samorządu klasowego, toteż na jego zabraniach toczyły się zażarte batalie słowne za Kapanowskim i za Wasikiem. W obozie pro-kapanowskim rej wodził Marian Lechowicz, który czytywał i rozpowszechniał czasopisma o akcentach antysemitycznych: „Samoobrona Narodu”. Jako wójt klasy znalazłem się w trudnej i kłopotliwej sytuacji. Osobiście chciałem zamówić tableau u Kapanowskiego, ale nie mogłem nie uwzględnić życzeń swoich przeciwników w tym względzie. W końcu po bardzo, jak na ucznia, zabiegach dyplomatycznych i przemysłnych akcjach doprowadziłem do uchwały przez samorząd klasowy, że wiadomą pracę wykona Kapanowski, ale na tableau znajdą się tylko sami Polacy. Dyrektor gimnazjum, Bułkowski, nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy, ale nie anulował naszej decyzji.

P. Kapanowscy mieszkali u Bielańskich. Przed Kapanowskimi stał dom Mytników. Drewniany, duży, parterowy, szalowany deskami, z oszkloną werandą od frontu. z jego mieszkańców zapamiętałem tylko głowę rodziny. P. Mytnik był komendantem straży miejskiej, bo chyba tak się ta formacja porządkowa nazywała w początkach lat trzydziestych. Starszy pan z jasnymi wąsami, dużym czerwonym nosem, w specyficznym uniformie, z szabłą u boku. Jego podkomendnych jakoś nigdy nie widziałem. Przynajmniej umundurowanych. A może ta straż personalnie ograniczała się do jej komendanta? Przy końcu okresu międzywojennego p. Mytnik zaczął korzystać z cywilnego ubrania.

Posiadłość Mytników z dużym ogrodem sąsiadowała z mniejszymi domkami, które należały do: Fajerów, Burczyńskich, Bielańskich, Panachidów, Radomskich, Bilińskich, Ciechoniów i Piecuchów. Za nimi rozpoczynała się droga prowadząca na prawo do wsi Lokutki. Poprzedzał ją mały strumyk bez nazwy, ale z mostem drogowym. W zbiegu Słowackiego i Łokuteckiej drogi, w głębi ogrodu mieli swoją posiadłość pp. Śniechowscy, wielodzietna rodzina. P. Śniechowski, niewielki, wąsaty, oprócz prowadzenia gospodarstwa codziennie przewoził swoim wozem przesyłki pocztowe z urzędu na dworzec kolejowy i w odwrotnym kierunku. Wszystkie dzieci Śniechowskich chodziły do gimnazjum, a po jego ukończeniu kilku chłopców rozpoczęło studia wyższe. Cała rodzina odznaczała się patriotyzmem i przywiązaniem do Kościoła. Gdy ja rozpoczynałem naukę gimnazjalną, Janek Śniechowski dobiegał do jej końca. Sympatyczny brunecik bardzo aktywnie działał w organizacji harcerskiej, zawsze przy szkolnym mundurku nosił harcerski krzyż.

c.d.n.

## Kronika – Calendarium miasta i powiatu tłumackiego (ciąg dalszy)

### Michał Nikosiewicz

#### Rok 1926

„Przewrót majowy” na razie nie zaznaczył się czymś specjalnym na terenie powiatu tłumackiego. Wojska w Tłumaczu nie było. Zmiany postępowały powoli. Umacniała się pozycja byłych legionistów, strzelców, tracili na znaczeniu obywatele miasta należący do Stronnictwa Narodowego.

Do Prywatnego Seminarium N. Ż. w trzecim roku (1926/27-) zapisało się 90 uczennic. Zakupiono wiele pomocy naukowych zorganizowa-

wano wycieczki do Zagłębia Węglowego, urządzono „św. Mikołaja”, zabawę zapustną w internacie, wystawiono sztukę sceniczną „Fabiola” w Sokole.

Katechetą w gimnazjum i seminarium jest ks. dr M. Witkowski, a w szkole podstawowej ks. Jan Montalbetti.

Dnia 20 II 1926 r. ks. Adolf Podolecki, który w latach 1920 do 1924 był wikarym w parafii łacińskiej w Tłumaczu uzyskał stopień DOKTORA na podstawie pracy „Dzieje parafii łacińskiej w Tłuma-



czu”, którą napisał korzystając z metryk parafii łacińskiej przechowywanych od 1736 r. – niekompletne, a od r. 1785 – kompletne. Niestety, dotychczas nie odnaleziono pracy doktorskiej ks. dr. A. Podoleckiego (zmarł po wojnie na Śląsku?), jak również nie ma w Polsce metryk parafii łacińskiej z Tłumacza.

Księga adresowa Polski 1926/27

Imiona, nazwiska, zawody, nazwy przedsiębiorstw, zakładów, szczegółowe dane o wszystkich miejscowościach, miastach i wsiach pow. tłumackiego. Cały handel (z wyjątkami), drobny przemysł i rzemiosło był prowadzony przez obywateli wyznania mojżeszowego. Drobne rzemiosło wykonywane było częściowo przez Polaków i Ukraińców. W wolnych zawodach (lekarze, adwokaci) przeważają nazwiska żydowskie. Od kilku lat Ukraińcy organizując Kooperatywy próbują przejąć handel wsi z miastem w swoje ręce. Prawie w każdej wiosce jest ukraińska kooperatywa, a tylko w kilku polskie Kółko Rolnicze.

7 III 1926 r. uczniowie i uczennice szkoły podstawowej siedmioklasowej w Tłumaczu odegrali w sali „Sokoła” baśń fantastyczną – „Sen Marysi” napisaną przez nauczyciela Michała Dębca. Pomagali przy wystawieniu tej baśni: kierownik szkoły m. Marceli Molisak, nauczycielki: Dubicka, Issakiewiczowa, Muszyńska, Wrońska.

Michał Dębiec napisał również sztukę ludową, opartą na tle Bożego Narodzenia: „W betlejemską świętą noc”.

1927 r.

Wojewodą stanisławowskim jest Władysław Korsak, starostą w Tłumaczu, po odejściu Z. Popiela na emeryturę, został Marian Dydużyński.

4 IX w pow. tłumackim nad gminą Markowce przeszła trąba powietrzna, która porwała i rozbila 64 domy, w całej okolicy zniszczyła ogrody i lasy. Nie było ofiar w ludziach.

1 XII wojewodą mianowany Aleksander Morawski

20 XI poświęcono nowy budynek polskiej szkoły TSL im. Kuratora Sobińskiego w Pużnikach. Po sumie w kościółku, gdzie przygrywała orkiestra gimnazjum nastąpiło poświęcenie szkoły przez księdza Lindego. Przemawiał inspektor K. Molczanowski (inicjator budowy), byli „Sokoli” z Tłumacza, ziemianie z okolic. Potem były deklamacje i śpiewy dzieci szkolnych. Jest to osiemnasta szkoła wybudowana po wojnie przez TSL.

Orkiestra i chór gimnazjum wzięły udział w dniu 19 III w uroczystości obchodzenia imienin Marszałka Piłsudskiego, w dniu 3 maja – w obchodach uchwalenia Konstytucji 3-Maja.

26 VI z powodu przewiezienia prochów Juliusza Słowackiego do kraju odbyło się nabożeństwo w kościele i cerkwi, potem akademie, na której okolicznościowe przemówienie wygłosił prof. Mierzwiński, potem były deklamacje, śpiew chórally...

Męska drużyna harcerska w lecie była na obozie w Dłokiu, pod namiotem dużym, amerykańskim, pożyczonym przez ks. Tabaczkowskiego z parafii. W dniu 11 XI drużyna męska obchodziła XV-lecie założenia (1912 r.).

W prywatnym Seminarium N. Ż. na czterech kursach jest 107 uczennic, ale ze względu na brak odpowiednich warunków, Kuratorium zawiesiło przyznane prawa publiczne na rok szkolny 1928/29.

c.d.n.

## Szkice do historii męskiej drużyny harcerskiej im. Ks. Józefa Poniatowskiego (ciąg dalszy)

### Michał Nikosiewicz

Zaczął się rok szkolny 1919/20. Życie w Tłumaczu wracało powoli do normy. Gimnazjum już nie było „c.k.” ale państwowe polskie.

Z tego okresu zachowało się kilka zdjęć i jeden raport, który wskazuje na wznowienie życia w drużynie skautowej. Raport ten (Arch. Akt Nowych, 1399-ZHP) podaje stan drużyny w dniu 1 III 1920 r. Drużyna założona (po raz czwarty) w styczniu 1920 r. składała się z 6 zastępów i liczyła 56 skautów, w tym 25 młodzików, 15 wywiadowców, 8 ówików. Sprawność: gimnastyka.

Drużynowym był Tadeusz Wencel, lat 17, uczeń gimnazjalny (zmarł, będąc w kl. VIII w 1921 r.). Patronat harcerski sprawował prof. J. Leśniak. Opiekunem było Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Adres drużyny: prof. J. Leśniak, Tłumacz.

Sprawozdanie Dyrektora Gimnazjum za rok szkolny 1920/21 zawiera m. in. omówienie działalności drużyny w roku sprawozdawczym: „... W miesiącach zimowych drużyna zbierała się na pogadankach, na których zapoznawano się z prawem i regulaminem skautowym. W miesiącach wiosennych drużyna poza ćwiczeniami w musztrze i szyku patrolowym oraz raportowaniu odbyła 7 wycieczek w okolicy Tłumacza, w czasie których ćwiczone orientację w terenie, w podchodach, spostrzegawczości i czytaniu karty (mapy). Wydział „Sokoła” odstąpił skautom salkę, w której mieściła się biblioteka drużyny licząca 200 książek. Nadto założono dwie pracownie, introligatorską i szczołkarską. (Ponieważ w tym czasie zorganizowana została pracownia introligatorska w gimnazjum, w której uczniowie oprawiali książki z biblioteki szkolnej, należy przyjąć, że tam uczyli się introligatorstwa uczniowie-harczerze. M.N.)

W tym czasie drużynowym był hm. Jan Wąsowicz.

W 1921 r. drużyna figurowała w ewidencji Komendy Chorągwi Lwowskiej. Nic też dziwnego, że uczestniczyła w Zlocie Harcerzy we Lwowie 1-3 VIII 1921 r.

Wspomnienia dh. K. Krausa ze Zlotu Harcerzy Chor. Lwów ZHP 1921 r.: „Do udziału w Zlocie drużyna tłumacka przygotowywała się bardzo starannie. Ćwiczone marsze, zwroty, meldowanie się, utrzymanie prawidłowej postawy, zwiżanie koców, układanie plecaków itp. Mieliśmy austriackie plecaki wojskowe z cielecej skóry, pokryte naturalnym włosiem. Wszyscy mieliśmy aktualne wówczas mundurki harcerskie. Prezentowaliśmy się dobrze. Było nas około 20. Do Lwowa wyjechaliśmy pociągiem. Obóz Złotowy był na Pasiekach Lwowskich, za Parkiem Łyczakowskim, przy drodze wiodącej do Miodowych Grot. Była to wielka łąka, na której stało kilkadziesiąt nowych namiotów. Przydzielono nam jeden z nich. Zaprowiantowanie w kuchni obozowej. Następnego dnia w zwartych kolumnach pomaszzerowaliśmy na Cytadelę, gdzie na placu ćwiczeń 19 pp. „Odsieczy Lwowa”, odbyła się msza połowa. Nie pamiętam, by ten przemarsz połączony był z defiladą... Po południu odwiedził obóz gen. Józef Haller... Wstępował do namiotów, witał się i rozmawiał z harcerzami. Mnie również podał rękę. Wypytywał nas o Tłumacz... W drodze powrotnej z Cytadeli do obozu, już na Wzgórzu Łyczakowskim, za parkiem. Micio Agopsowicz dostał obfitego krwotoku z nosa. Zatrzymałem jedną z wojskowych sanitarek, obsługujących Złot, która zawiozła Micia do obozu”...



Rok szkolny 1921/22, grupa profesorów i uczniów państw. gimnazjum w Tłumaczu, byłych żołnierzy – ochotników z wojny w r. 1920. Prof. Stanisław Dąbek i Alojzy Rotter, uczniowie: St. Kurczab, A. Tuzinkiewicz, J. Polaczek, J. Moszyński, K. Petryszak, Zygmunta Deyczakowski, Jan Malinowski, Marian Dubiecki, Jan Wąsowicz.



Rok szkolny 1922/23, w parku w Tłumaczu, drużyna harcerska sprawdza zakupiony sprzęt (namiot, kociotek, trąbka), opiekun drużyny prof. St. Dąbek, harcerze: BlochSimeu, Kraus, Wąsowicz, Nikosiewicz M., Witkowski E., Daca R., Kurczab R., Wolnik J., Wronski K., Piecuch i inni ...

(Złot – Arch. Akt Now. 1921.: 1 VII 1921 r) złożenie wieńców na Cmentarzu Obrońców Lwowa, 2 VIII przegląd drużyn w obozie złotowym (Czartowska Skala) przez gen. J. Hallera – ćwiczenia połowe w dolinie Miodowych Grot. 3 VIII msza połowa na placu Cytadeli – przegląd, defilada pod pomnikiem A. Mickiewicza przed gen Hallerem, O godz. 12: w Teatrze Wielkim uroczysta Akademia, o godz. 15: na boisku „Sokoła” popisy drużyn, przemarsz do obozu, zakończenie Złotu.

W roku szkolnym 1922/23 i następnych drużyna rozwija się: zbiórki zastępów drużyny, wycieczki, w zimie kuligi, zorganizowanie grupy harcerzy kołędników, którzy w okresie świąt Bożego Narodzenia kołędowali po domach zbierając – na listę – datki na potrzeby drużyny.

Wspomnienia dr. K. Krausa: „w latach 1921-1926 chór kołędników drużyny harcerzy w Tłumaczu ćwiczył przez rok w pokoju domu

p. Piotrowskiego (reemigranta). Dom ten znajdował się niedaleko stacji kolejowej, z wnęką balkonową o podkowiastym wejściu. Edzio Jaworski grał na skrzypcach melodie kolędy, a ja uczyłem jej harcerzy na dwa głosy, między innymi: „Judzką krainę noc okryła...” oraz „Tusząc pasterzy, że dzień blisko...”. Śpiewaliśmy też u prof. Poźniaka.”

Harcerze chcieli urządzić w czasie wakacji obóz, brak było jednak sprzętu i funduszy. Jednak składki członków drużyny i datki sympatyków pozwoliły w czasie wakacji roku 1922 zorganizować obóz. Wybrano płaski brzeg Dniestru – u stóp wysokiej skarpy, na zakolu rzeki, naprzeciw wsi Horyhlady. Z braku namiotów (był tylko jeden) zbudowano trzy szalasy z gałęzi leszczyny i innych drzew liściastych. Spano na posłaniu z liści, pod kocami. Kuchnia była dosłownie „połowa”. Łączność – zaprowiantowanie było częściowo z Tłumacza, wzglę-

dnie ze wsi Horyhlady. Rower był środkiem komunikacji, było ich kilka. Prawie wszyscy harcerze mieli mundurki: koszulki, spodnie do kolan i pończochy. Zajęcia obozowe: zbiórki, posiłki po uprzednim ich przygotowaniu, kąpiel, łapanie ryb, wycieczki w najbliższe okolice, zdawanie sprawności i stopni harcerskich, ognisko wieczorem – wypełniały bardzo dokładnie dzień na obozie od świtu do nocy. Kłopoty zaczęły się, kiedy liście poszycia szalasów wyschły, a pogoda zaczęła się zmieniać. Łatanie szczelin już nie wystarczało, trzeba było związać obóz. Brak danych, jak długo drużyna obozowała w Horyhladach. Był to pierwszy obóz drużyny od początku jej istnienia – to jest od 1912 r. Dzięki zachowanym zdjęciom, wykonanym przez prof. gimnazjum, M. Rosenbauma (5), można podać parę szczegółów o tym obozie. Uczestników było 14-16, w wieku 10-19 (19) lat. Komendantem był drużynowy Jan Wąsowicz, oboźnym dh Ferdynand Kraus, kucharzem Antoni Łukasiewicz, uczestnikami byli (na zdjęciu): Tadeusz Dunicz, Roman Daca, Zdzisław Bloch, Karol i Franciszek Krausowie, Stanisław Prośba, Stanisław Simon, Michał Nikosiewicz, Czesław Tuzinkiewicz, Edmund Piecuch... (trzech na zdjęciu nie rozpoznano). Prawdopodobnie było jeszcze kilku, których w

tym dniu w obozie nie było np. Karol Mytnik. Odległość obozu od Tłumacza około 10 km. Miejsce na obóz było znane, często urządzano jednodniowe wycieczki nad Dniestr. Raz wycieczkę w Horyhladach połączono z noclegiem w grocie (pieczarze), wykutej w wysokiej skarpie podobno kiedyś przez pustelnika. Zdjęcia, które się zachowały, lepiej od opisu przedstawiają obóz: szalasy, zajęcia obozowe, posiłki, kąpiel, rybołówstwo... Sprzęt obozowy – kuchenny to: jeden baniak, patelnia, worek płócienny, menażki, miski, rondelki, kubki, manierki, poza tym siekierki, łopatkę, latarkę, trąbkę i pies Nero.

W 1922 r. w lecie po powrocie z obozu zorganizowała drużyna jeszcze jeden obóz wędrowny – wycieczkę pieszą Tłumacz-Koropiec-Złoty Potok-Jazłowiec-Buczacz. Wędrowka trwała około tygodnia, uczestników było 6-7. Obóz prowadził drużynowy Jan Wąsowicz. Uczestnicy: R. Daca, M. Nikosiewicz, M. Kasperski, Łukasiewicz... W Koropcu odwiedziliśmy kolegę z gimnazjum, Kazimierza Petryszaka, na plebanii i pałac hr. Badeniego. W Jazłowcu przyjął nas kleryk z V r. teologii – Grzesiowski. Zawiązana z nim przyjaźń trwała wiele lat. Kilka lat potem odwiedziliśmy go w Delawie już jako księdza na probostwie.  
c.d.n.

## Kartka z moich wspomnień

### Czesław E. Blicharski

Prof. Stanisław Grabski, którego drogi rozeszły się z Obozem Narodowym, zorganizował Związek Ziemi Czerwieńskiej. Zadaniem jego było m.in. umacnianie polskości na Kresach Wschodnich i, obok takiej organizacji jak Związek Szlachty Zagrodowej, rewindykacja zrutyinizowanych Polaków. Trudno mi było pogodzić się z politycznym „nieróbstwem” wymuszonym na mnie, więc gdy Związek Ziemi Czerwieńskiej przedsięwziął wakacyjną akcję „inwentaryzacji” stanu posiadania polskości na Kresach, nie zastanawiałem się długo. Zgłosiłem się do dyskretnego zbierania informacji. Przydzielono nas pojedynczo do każdego powiatu. Mnie przypadł w udziale Tłumacz w woj. stanisławowskim. Oficjalnie mieliśmy figurować jako praktykanci w Wydziałach Powiatowych. O naszych rolach i zadaniach wiedzieć mieli tylko starostowie, ewentualnie Prezesi Wydziałów Powiatowych, jeśli takowi tam byli. Wyznaczono nam 100 zł miesięcznego wynagrodzenia, z którego mieliśmy się utrzymać w czasie „praktyki”. Fundatorem był Wydział Powiatowy. Po zakończeniu akcji mieliśmy przedstawić sprawozdanie.

1 lipca zameldowałem się u starosty w Tłumaczu. Był nim w tym czasie emerytowany major Skłodowski, kuzyn Marii Skłodowskiej-Curie. W zasadzie nie wolno nam było komunikować się ze starostą, by nie zwracać zarówno uwagi Ukraińców jak i Żydów.

W Wydziale Powiatowym przyjęto mnie z rezerwą, którą wytłumaczyła mi sympatyczna p. Dulębowa, chyba kasjerka. Otóż w Tłumaczu było dość bezrobotnych absolwentów szkół średnich, którzy „łapczywie” patrzyli na konkurenta ze Lwowa. Nie mogłem tej milej pani wytłumaczyć mojej roli, oprócz powtarzania, że to praktyka studencka i że płaci za nią UJK. Formalnie „przyczepiono” mnie do jakiegoś referenta, któremu załatwiałem pocztę, a w rzeczywistości studiowałem materiały takie jak fundacje cerkwi, spisy ludności, nazwiska Polaków, itp. Gdy już trochę zorientowałem się w materiale, posta-

nowilem „wyjechać w teren” i na początek wybrałem sobie polską wieś, Tarnawicę Polną. Wypożyczonym od naczelnika Urzędu Skarbowego, u którego zamieszkałem w pokoju wykrojonym z werandy, rowerem ruszyłem w drogę. Zajechałem do wójta i zacząłem zadawać pytania dotyczące ludności wsi. W miarę jak moje pytania stawały się bardziej szczegółowe, twarz wójta tężała, aż w końcu przeprosił mnie na chwilę i wrócił z... komendantem posterunku Policji Państwowej. St. przodownik z nieodłącznym karabinem zawieszonym na ramieniu, nie dowiedział się ode mnie nic ponad to, że jestem praktykantem Wydziału Powiatowego. Ależ panie, pan zadaje pytania dotyczące sprawy zwanej „demob”. Na niewiele zdały się moje tłumaczenia, obcesowe zresztą, jako, że my „akademicy” nie darzyliśmy policji sympatią. Wsadził mnie i mój rower na furmankę i odstawił „ciupasem do powiatu”. Tu dowiedziałem się, że już wcześniej złożył meldunek powiatowemu komisarzowi PP, chyba Schmidtowi, który rozkazał odstawić mnie do Tłumacza. Po dość długim wyczekiwaniu w poczekalni, stanąłem przed obliczem zmieszanego starosty, który zakazał mi jeżdżenia w teren. Na moje tłumaczenie, że najwięcej informacji na ciekawiące mnie tematy znajduję na wsi, odpowiedział, że niestety, nic nie może poradzić na stanowisko komisarza policji. A ja mu na to naiwnie: „Kto rządzi w powiecie, starosta czy policja?” Usłyszałem, prawie pokorne: „młody człowieku, jeszcze dużo musi się pan nauczyć. Ja jak wehodem rano do gabinetu, to się przeżegnám”. Zniechęciło mnie to kompletnie do pracy. Więcej czasu poświęcałem wylegiwaniu się nad stawem, wycieczkom rowerowym po okolicy, dojechałem nawet do Stanisławowa, życiu towarzyskiemu i potańcówkom. Zaoszczędziłem trochę grosza z mojej dwumiesięcznej pensji i w ostatnim dniu sierpnia 1938 r. spakowałem manatki, napisałem raport z pracy, wsiałem do pociągu i wróciłem na resztę wakacji do domu. Do domowego budżetu wpłynęło 60 zł ciężko zaoszczędzonych z tłumackiej praktyki.

## Tłumacz w latach 1939-1945

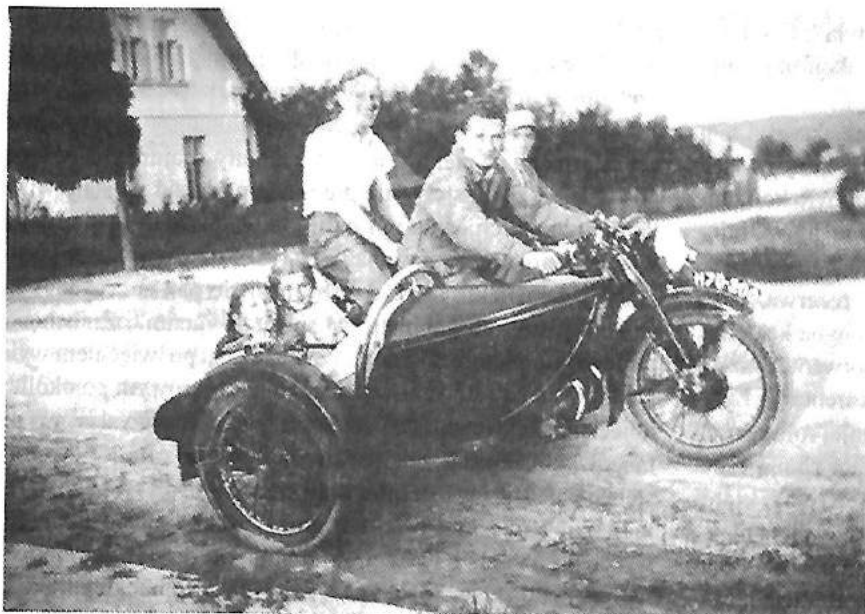
### Wrześniowe wspomnienia

Danuta Tabińska-Juhasz

Wybuch wojny w dn. 1 IX 1939 roku i następne dni września zastały mnie z matką w gospodarstwie dziadków Tabińskich w Żywaczowie odległym o 16 km od Tłumacza w kierunku na Horodenkę i Zaleszczyki. Te przedłużające się wakacje pamiętam bardzo dobrze (miałam wtedy 9 lat). Z okien domu był dobrze widoczny gościniec, którym nieprzerwanym strumieniem szło wojsko polskie oraz uciekinierzy cywilni. Dziś już wiemy, że między innymi tędy właśnie wycofywała się formacja generała Maczka.

Ojciec mój, Jan Tabiński, pracował na poczcie w Tłumaczu. Pewnej nocy zapukał do okien dziadków, kazał nam się ubierać, gdyż ciężarówka wojskowa czeka, a on już zabrał z mieszkania w Tłumaczu najpotrzebniejsze rzeczy na drogę. Uciekamy – oświadczył zaleźnionej mamie, bo bolszewia ruszyła i nas zaleje. Nie znałam wtedy znaczenia tego słowa, ale po wrażeniu, jakie zrobiło na całej rodzinie, wiedziałam, że musi to być jakaś straszna zaraza. Do wyjazdu jednak nie doszło, gdyż matka nie chciała opuszczać kraju bez młodszej córki, która była w Buczaczu na wakacjach u drugiej babci. Już wtedy ojciec wiedział, że musi uciekać, ale żeby nas zostawić same, zaczął organizować zapasy żywności mówiąc że na wojnę trzeba się przygotować. Swoją motocykl z przyczepą marki DKW-500 schował w piwnicy dużego domu, gdzie wówczas mieszkaliśmy, przy ul. Słowackiego vis a vis p. Zaubków.

Zasypał go tzw. riszczem. (wiązki drobnych gałązek przygotowanych na rozpalkę) uważając, że niedługo przyjdzie po niego, gdyż wg ogólnego przekonania wkrótce wszystko miało się pomyślnie skończyć. Miałyśmy surowo zakazane przyznawać się, gdzie nasz motocykl jest schowany.



Pierwsze moje zetknięcie się z wojną, ta straszna niezapomniana noc, nadeszła z 19-go na 20 września. Całonocna strzelanina, pierwszy przemożny strach o ojca, który miał właśnie nocny dyżur przy centrali telefonicznej na poczcie. Był ostatnim Polakiem, który łączył ostatnie na tym terenie polskie rozmowy, będące przeważnie rozkazami wojskowymi wycofujących się wojsk. Leżąc pod centralką utrzymywał łączność do końca, pod świstającymi kulami, informując o zajmowaniu miasta przez Rosjan. Tej nocy piękny tłumacki park w środku miasta był pełen polskiego wojska, które nocowało tutaj w drodze do Rumunii. W mieście trzymali wartę na ulicach i na wieżycze Sokoła uzbrojeni Peowiacy, rekrutujący się z miejscowych gimnazjalistów pod komendą prof. Michała Dębca.

Dotychczas nie wiadomo, kto pierwszy oddał strzały do wkraczającej z góry, od strony Horodenki Armii Czerwonej. Strzelanina trwała do białego rana. Byli ranni i dużo zabitych koni. Prawdą było, że Armia Czerwona zajmując nasz kraj bez wystrzału, musiała tą małą miejscinę zdobywać całą noc.

Byłyśmy same z mamą w dużym pustym domu. Zamknęłyśmy się w spiżarni bez okien, usytuowanej w środku domu. Pozbierałyśmy z wszystkich łóżek poduszki i pierzyny i otulone w nich płakałyśmy i modliły, żeby kule omijały tatę na poczcie. Wczesnym rankiem, gdy kanonada ucichła, mama pobiegła na pocztę. Ojciec miał tylko zadrapania od szkła z wybitych okien. Był pod strażą i musiał czekać, żeby razem z naczelnikiem poczty, p. Moszora, przekazać całą pocztę władzom radzieckim. Wojsko polskie w parku było rozbrajane i osadzone w sali Sokoła, gdzie mieszkańcy Tłumacza starali się podać ubrania cywilne, co wielu umożliwiło ucieczkę. Utrzymywała się długo pogłoska, że porucznik polski przed podaniem się sowietom popełnił w parku samobójstwo. Na wycieczce 1992 r. w Tłumaczu miejscowa Ukrainka, Hania Huculak, potwierdziła tę wersję i opowiedziała jeszcze, że, ranny tej nocy w nogę, lejtnant rosyjski ożenił się z pielęgnującą go Ukrainką i dotychczas tam mieszka.

Od samego ranka zaczęły się aresztowania inteligencji polskiej. Pierwszych zabrali p. Siedlera – burmistrza,

W przyczepie Danka i Lala Tabińskie, przy kierownicy ojciec Jan Tabiński. Tłumacz 1938 rok.

prof. Dębca i starostę Jeżowskiego. Wojsko zabrane do niewoli poprowadzono na Horodenkę. Po paru dniach zaczęło urzędowanie NKWD aresztując wskazywanych przez niektórych Ukraińców i Żydów znanych obywateli miasta Tłumacza.

Ojciec ukrywał się, gdyż NKWD poszukiwało go i jego motocykla. Uciekł do Rumunii dopiero 6 listopada 1939, gdy nowa władza była zajęta urządzaniem pierwszych uroczystości zwycięstwa rewolucji.

Dotarł do Francji, gdzie w nowej Armii Polskiej organizował pocztę polową, a następnie na jego szlaku bojowym był Narwik i Anglia.

Był ranny w nogę i po wyjściu ze szpitala kapitan polskiego statku Batory, tłumaczanin Delyczakowski zaokrętował go do przewozu angielskich dzieci do Australii.

W Tłumaczu tymczasem matka dzielnie odpierała ataki NKWD, tłumacząc, że jej mąż uciekł motocyklem do innej kobiety. Takie były wrześnieowe dni w Tłumaczu w 1939 roku.

## Do niewoli w Tłumaczu

### Bronisław Szeremeta

To niewielkie miasteczko na Pokuciu woj. stanisławowskiego budzi we mnie niezapomniane i tragiczne wspomnienia z wydarzeń, jakie miały miejsce przeszło pół wieku temu, we wrześniu 1939 roku. W dniu 22 września upłyne 57 lat od tych wydarzeń na zawsze wrytych w moją pamięć. Jest koniec sierpnia pamiętnego 1939 r. Otrzymuję kartę mobilizacyjną i niezwłocznie udaję się do 52 pp. stacjonującego w Złoczowie, do którego zostałem przydzielony po ukończeniu Dywizyjnego Kursu Podchorążych Rezerwy przy 12 DP w Tarnopolu, w stopniu plutonowego podchorążego. W koszarach formowano nowy pułk drugiego rzutu, ponieważ skompletowany pułk służby czynnej został skierowany do obrony zachodnich granic przed zagrażającymi nam hitlerowskimi Niemcami. Tworzono nowy pułk z napływających rezerwistów powołanych przez mobilizację. Zostałem skierowany do szkolenia powstającego plutonu jako jego dowódca. Trudności były olbrzymie, spowodowane brakiem umundurowania i uzbrojenia, nie brakowało tylko przeciwgazowych masek, które otrzymywał każdy żołnierz. Skutki wojny odczuliśmy już pierwszego września, kiedy to samoloty niemieckie zbombardowały stację kolejową w Złoczowie.

W połowie września, kiedy walki z nawałą niemiecką toczyły się o bohatersko broniący się Lwów, nowo utworzony pułk, nie do końca uzbrojony, opuścił koszary w Złoczowie odmaszerowując w kierunku Brzeżan. Nie wiedzieliśmy, w jakim celu i dokąd maszerujemy. Nękami ciągłymi nalotami niemieckiego lotnictwa, co spowodowało, że w dzień byliśmy zmuszeni odpoczywać i ukrywać się w lasach, nocą zaś pokonywaliśmy uciążliwe marsze. Gdy 17 września pojawiły się zamiast niemieckich samoloty sowieckie, olbrzymie, czteromotorowe, ciężkie i niezgrabne, które nas nie bombardowały, mogliśmy bez obawy maszerować w dzień. W dniu 22 września 1939 r. dotarliśmy do Tłumacza w porze popołudniowej i tu zatrzymaliśmy się na chwilowy odpoczynek, który przedłużył się do nocy, ponieważ straż przednia natknęła się na oddziały sowieckie staczając z nimi krótką walkę przed zapadającą nocą. Mój pluton i inne plutony rozlokowały się w miejskim parku. W międzyczasie udałem się do miasta, pierwszy raz odwiedzanego w tak wyjątkowych okolicznościach, by je poznać i kupić coś do jedzenia. Miasto niestety jakby wymarło, ulice puste, sklepy zamknięte i tylko przed drzwiami było widać grupki debatujących ze sobą, pejsatych Żydów. Ludność wystraszona w najwyższym stopniu oczekiwała najgor-

szego, ponieważ do miasta dotarły wiadomości, że Tarnopol zajęły wojska sowieckie i urządziły straszliwą rzeź ludności polskiej, a szczególnie funkcjonariuszy państwowych, policji i oficerów. Z okolicznych miejscowości dochodziły wiadomości o ukraińskich napadach na polskie gospodarstwa rolne, grabieżach, podpaleniach i mordach ich mieszkańców, jeżeli nie zdążyli oni ratować się ucieczką. Oprócz tych wiadomości dowiedzieliśmy się jeszcze, że ukraińskie bandy napadają na pojedynczych żołnierzy w mundurach, a nawet na małe grupki, ratujące się ucieczką przed dostaniem się do sowieckiej niewoli, i na miejscu mordują. Najbliższa przyszłość przed nami przedstawiała się czarno i tragicznie i w takiej sytuacji oczekiwaliśmy dalszych decyzji i rozkazów dowództwa pułku.

Późnym wieczorem dowódca pułku i całego zgrupowania mjr Kiczka oznajmił, że ze względu na słabe uzbrojenie nie mamy możliwości przebiecia się siłą w kierunku granicy rumuńskiej, otoczeni olbrzymią ilością sowieckich wojsk, uzbrojonych w potężne czołgi i że w takiej sytuacji musimy się poddać bez walki. Wydał rozkaz, by przez noc przygotować się do złożenia broni jutro rano. Każdy zrozumiał, że przygotowanie się do złożenia broni oznaczało dla każdego żołnierza unieszkodliwienie jej i doprowadzenie do stanu nieużywalności, by wróg nie mógł z niej korzystać. Przez całą noc trwało straszliwe napięcie nerwowe, zdaliśmy sobie sprawę, że tracimy nie tylko wolność osobistą, ale i wolność naszej ukochanej ojczyzny, z takim trudem wywalczoną przez naszych ojców. Napięcie nerwowe i tragizm chwili był trudny do opanowania. Jeden z młodszych oficerów nie wytrzymał nerwowo i popełnił samobójstwo w parku (nie pamiętam nazwiska). Z niedalekiej odległości słychać było seryjne strzały karabinów maszynowych i nie wiadomo było, czy to nasze oddziały ostrzeliwały się przed bandami ukraińskimi, czy oddziałami sowieckimi. Wśród tego zamieszania niektórzy cudem zdobywali cywilne ubrania i ucieczką ratowali się przed sowiecką niewolą. Myślałem również o ucieczce, ale bez zdobycia cywilnego ubrania nie mogłem ryzykować dostania się w ręce band ukraińskich, Myśl o ucieczce nigdy mnie nie opuszczała, miałem nadzieję, że przy najbliższej okazji uda mi się uciec. Całą noc trwał ostrzał miasta i zajmowanie go przez Sowietów. Wczesnym rankiem po złożeniu broni uformowano na szosie prowadzącej do Horodenki długą kolumnę rozbrojonych żołnierzy. Na przedzie maszerowali oficerowie, za nimi podoficerowie, a następnie szeregowi. Kolumna otoczona sowiecki-

mi żołdatami azjatyckiego pochodzenia, w lichych, drelichowych i zabrudzonych mundurach wyglądała jak banda oberwańców w porównaniu z naszymi żołnierzami w zielonych mundurach. W Horodence umieszczono nas w opróżnionych magazynach cukrowni, skąd wywieziono po kilku dniach, w bydłych wagonach, do Wołoczysk za Zbruczem po sowieckiej stronie (po polskiej stronie nad Zbruczem były Podwołoczyska. Tu, w polu na olbrzymiej przestrzeni, ogrodzonej zasiekami z drutu kolczastego i pilnowanej przez żołdatów z psami umieszczono tysiące żołnierzy, szeregowych i oficerów, skąd po kilku dniach zaczęto wywozić transportami kolejowymi w bydłych wagonach najpierw oficerów, a następnie szeregowych. Nie przyznając się do swego stopnia wojskowe-

go, co jak się okazało, uchroniło mnie przed Katyniem, dostałem się do obozu z żołnierzami szeregowymi. Najpierw przywieziono nas do Margańca koło Krzywego Rogu na Ukrainie, gdzie pracowaliśmy w kopalniach rudy manganu, a następnie w maju 1940 r. do obozu w Republice Komi. Tu pracowaliśmy przy budowie toru kolejowego Kotłas-Workuta. Z łagru w Komi udało mi się uciec i po dwumiesięcznej tułaczce znalazłem się jesienią 1940 r. we Lwowie. Przy pomocy wojskowej organizacji podziemnej udało mi się zdobyć sowiecki paszport (dowód osobisty) na inne nazwisko, dzięki któremu bezpiecznie przeżyłem do końca pierwszą sowiecką okupację o doczekałem się okupacji niemieckiej w czerwcu 1941 roku. Ale to nie był koniec moich przeżyć i walki z bolszewią.

## Wspomnienia

### Maria Korneluk-Petrus

Wybuch wojny radziecko-niemieckiej w czerwcu 1941 r. wywołał wśród ludności polskiej z trudem skrywaną radość. Liczono bowiem na szybkie wzajemne wyniszczenie się naszych wrogów i rychłe odzyskanie wolności. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że czekają nas jeszcze prawie cztery lata okupacji hitlerowskiej.

Po opuszczeniu Tłumacza przez Sowietów część ludności żydowskiej uciekła z nimi do Związku Radzieckiego, natomiast Ukraińcy po nieudanej próbie utworzenia „Samostijnej Ukrainy” chwilowo przycichli. Do Tłumacza wkroczyli Węgrzy bardzo życzliwie ustosunkowani do Polaków. Jednakże po kilku tygodniach (15.08.42) oddziały węgierskie opuściły nasze miasto z żalem żegnani przez ludność polską. Władzę w Tłumaczu objęli Niemcy. Zaczął się nowy rozdział prześladowań. Wszystkie ważniejsze stanowiska obsadzono Ukraińcami. Powołano ukraińską policję. Ukraińcy znów stali się panami sytuacji.

Dla Polaków pozostała przeważnie praca fizyczna. Zaczęły się prześladowania ludności polskiej i żydowskiej. Niedostatek i głód zaglądały ze wzmożoną siłą do naszych domów.

Spółeczeństwo polskie podzieliło się. Niektórzy spośród mieszkańców podpisali tzw. volkslisty, czyniąc to czasem dla ratowania życia najbliższych, czasem dla korzyści materialnych. Do dzisiaj nie mogę zrozumieć, jak można było dla większej racji chleba czy masła zaprzeć się swojej tożsamości.

Wiosną 1942 r. zostałam pierwszy raz zabrana przez ukraińską policję jako zakładniczka za siostrę i brata na przymusowe roboty do Niemiec. Miałam wtedy zaledwie 15 lat.

Po ostatniej, 7-mej ucieczce we Lwowie, pieszo wróciłam do Stanisławowa, na dalszą pieszą wędrówkę, tj. ze Stanisławowa do Tłumacza nie miałam siły, więc postanowiłam do Tłumacza pojechać pociągiem.

Na peronie stały dwa pociągi. Nie sprawdzając, do

którego wsiadam, zajęłam wolne miejsce, potwornie zmęczona i natychmiast zasnąłam.

Z głębokiego snu wyrwało mnie brutalne szarpnięcie. Zbudzona zobaczyłam w przedziale kilku gestapowców żądających przepustki, odruchowo podałam im moich kilka skierowań na przymusowe roboty. Żadnego innego dokumentu nie posiadałam, bo kennkartę otrzymywało się po ukończeniu 16 roku życia. Zostałam wyprowadzona z pociągu, na peronie przeczytałam nazwę stacji, był to Tatarów i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że wsiadłam do pociągu jadącego do Worochty.

W zimnej piwnicy o suchym chlebie i wodzie siedziałam od 15 października, datę tę pamiętam, bo zauważyłam ją na kalendarzu stojącym na biurku, gdzie byłam przesłuchiwana.

Gestapowiec, który mnie przesłuchiwał mówił poprawną polszczyzną. Stawiał pytania, do jakiej organizacji należę, czyją jestem łączniczką, w jakim celu jechałam do Worochty.

Na moje odpowiedzi, że do żadnej organizacji nie należę, krzyczał kłamiesz i bił mnie po twarzy. Po kilku dniach zostałam pod eskortą odwieziona do więzienia na gestapo w Stanisławowie.

W więzieniu zatrudniana byłam wraz z innymi więźniami przy różnych pracach fizycznych. Do jednych z prac należało krojenie chleba i roznoszenie do poszczególnych cel. W jednej z cel zobaczyłam Staszka Mostowiaka, stał pod ścianą cień człowieka. chleb dla niego pobierał inny współwięzień, brak mu było siły, aby podejść do drzwi. poznałam go po uśmiechu i złotym zębem, uśmiechem tym dał do zrozumienia, iż poznał mnie również.

Następnego dnia odchylił koszulę i pokazał poszarpaną przez psa, całą w ranach klatkę piersiową.

Codziennie w godzinach rannych, kiedy myłam korytarz, spotykałam dr. Zenka Hoffmana, był palaczem więziennym. Jego ciepły uśmiech i szeptem wypowiedzane słowa „przeżyjemy i spotkamy się na wolności” dodawały

mi otuchy.

Raz w miesiącu więźniowie dostawali paczki żywnościowe od rodzin, w Zenka paczce był bochenek chleba, w wydrażonym wnętrzu trochę masła i czosnek. Zaprosił mnie na ucztę do komory pieca dezynfekcyjnego, pod osłoną zawieszonych koców zjedliśmy po kawałku chleba z masłem zagryzając czosnkiem. Pamiętam jego obietnicę „jak się spotkamy na wolności to zaproszę cię na prawdziwą ucztę czosnkową”.

Sprzątając pomieszczenia biurowe spotkałam tam kolegę ze szkolnej ławy, Tadeusza Kaczkowskiego, który nadzorował mnie. Tym spotkaniem byłam ogromnie zaskoczona, ale równocześnie zadowolona, gdyż liczyłam, że były kolega nie odmówi mojej prośbie i powiadomi moją rodzinę, że żyję i gdzie przebywam. A oto, jaką otrzymałam odpowiedź, cytuję: Nie po to składałem przysięgę na Führera, aby ją łamać dla ciebie”.

Tą odpowiedzią byłam wprost zaszokowana. Z czasem doszłam jednak do wniosku, że po takim człowieku, który przed wojną był harcerzem a za okupacji sowieckiej komsomolcem niczego innego nie można się było spodziewać. W pierwszych dniach mojego pobytu w więzieniu polecono mi mycie dyżurki gestapowskiej. Gestapowiec-Ukraińiec zapytał mnie, skąd pochodzę. Na otrzymaną odpowiedź, że z Tłumacza, powiedział, jeśli chcesz zobaczyć waszego księdza to popatrz przez okno. Na podwórku w skrzyni leżał martwy nasz ksiądz Tabaczkowski. Mogło to być 21 albo 23 października, daty dokładnej nie pamiętam.

Z początkiem marca 1943 r. wraz z innymi więźniami zostałam wywieziona do Lwowa. Więźniów z różnych więzień oraz ludzi z łapanek ulokowano w żydowskim obozie pracy na Kleparowie. Tam spotkałam Tadzika Sawickiego i tak jak w więzieniu Zenek Hoffman, tak tutaj Tadzik pocieszał mnie i dodawał otuchy.

Po kilku dniach spędzono nas na plac obozowy. Od wczesnych godzin rannych do południa czekaliśmy na komisję, stanie w wodzie, bo śnieg topniał pod nogami, z pustym żołądkiem dało się nam we znaki.

Komisja zwalaniała tych, którzy mieli ausweisy (zaświadczenia pracy). Nie zwalano więźniów. Podeszli do mnie i tłumacz zapytał mnie, skąd się tutaj wzięłam, ile mam lat. Nie potrafiłam odpowiedzieć, rozplakałam się i wykrztusiłam z siebie: „ja chcę do domu, do mamy”. Coś między sobą poszwargotali i po chwili kazali odejść do grupy zwolnionych. Gdybym im powiedziała, że zostałam przywieziona z gestapo ze Stanisławowa, spotkałby mnie taki sam los jak pozostałych więźniów, którzy zostali przydzieleni do obozów koncentracyjnych. Tadzik Sawicki został wywieziony do obozu pracy w Lublinie.

Zawsze jestem pełna szacunku dla tych wszystkich, którzy mimo przeżywanych tragedii nie utracili swojej godności i dzisiaj mogą powiedzieć: zawsze byłam Polakiem.

Po zwolnieniu powróciłam do Tłumacza. Mój powrót stał się sensacją. Zaczęły się dociekania, dlaczego zosta-

łam zwolniona. Nie czułam serdeczności ze strony przyjaciół i znajomych, a wręcz przeciwnie, pewną nieufność wobec mojej osoby.

Z powodu moich ucieczek nasz dom uległ konfiskacie a rodzina była w rozsypce. W obawie przed aresztowaniem wszyscy wyjechali z Tłumacza, ponieważ podczas konfiskaty domu znaleziono u nas gazetkę podziemną. Ukraińcy to wykorzystali i zgłosili na gestapo. Ja w tym czasie siedziałam, brat poszukiwany przez gestapo stale zmieniał miejsce pobytu, ale i tak 4 marca 1943 r. został zatrzymany. Przeszedł pięć obozów koncentracyjnych i po zakończeniu wojny wyemigrował do Australii.

W tej tak dramatycznej dla mnie sytuacji, kiedy mając zaledwie 16 lat zostałam bez rodziny, bez domu, pracy i kartek żywnościowych, przyszła mi z pomocą znana w Tłumaczu reichsdeutscherka Stefa Stojałowska von Sterberg, która pewnego dnia odwiedziła mnie w domu mojej ciotki, siostry ojca, która mnie przygarnęła dzieląc się ze mną każdą kromką przydzielowego chleba.

Zabrała mnie z domu, zaprowadziła do szefa Arbeitssamtu (urząd zatrudnienia) i w tymże biurze załatwiła mi pracę. Do dziś nie wiem, czym się kierowała załatwiając mi tę pracę, gdyż nigdy później nie zwracała się do mnie z żadną sprawą. Być może było to zwyczajne ludzkie współczucie. Za podanie mi wówczas pomocnej dłoni będę jej zawsze wdzięczna.

Skutek mojego zatrudnienia w tej instytucji był taki, że znowu zaczęły się komentarze dla mnie bardzo przykre. Znowu zaczęłam odczuwać niechęć do mojej osoby ze strony koleżanek i kolegów, a przecież pracując w Arbeitssamcie i będąc tam nie znaczącym pionkiem, starałam się jak mogłam pomóc ludziom zagrożonym wywiezieniem na roboty do Niemiec.

I tak, pod nieobecność wszechwładnego Ukraińca, Horynia, wystawiłam moim koleżankom i koledze skierowania do pracy w Urzędzie Skarbowym (rodzeństwu Rostropowiczów, Lusi i Luce Bilińskim, Danusi Piotrowicz).

W posiadaniu biura były kartoteki mieszkańców Tłumacza i powiatu z bardzo szczególnymi danymi. Na kartotekach Polaków zaznaczano czerwonym ołówkiem „Pole”. Obok nazwisk osób przeznaczonych na wywóz do Niemiec stawiano krzyżyk, przy nazwiskach osób zwolnionych kółko (byli to Ukraińcy). Sporządzając listy ludzi kierowanych na roboty przy nazwiskach Polaków zamiast krzyżyka stawiałam kółko. W ten sposób, mam nadzieję, udało mi się uratować trochę rodaków.

Jednakże widocznie z tym przeholowałam, gdyż pewnego dnia wybuchła awantura. Rozpętał ją Horyń, że coś się nie zgadza w wykazach. Na szczęście w tym czasie szefa Niemca nie było w biurze i widocznie w obawie przed jego reakcją, całą sprawę zatuszowano. Na wyjazd byli przeznaczeni sami Polacy.

Od pewnego czasu zauważyłam, że jestem obiektem zainteresowania p. Józia Czochary, który pracował na przeciw Arbeitssamtu w tzw. Ligenschafcie. Byłam tym zdziwiona, gdyż był on znacznie starszy ode mnie. Aż

pewnego dnia sytuacja się wyjaśniła. prosząc o dyskrecję p. Czochara spytał mnie, czy zgodziłabym się na przybicie pieczętek Arbeitsamtu na ausweisach (tzw. zaświadczeniach pracy) in blanco. Zgodziłam się na to, gdyż dostęp do pieczętki nie nastęczał mi większych trudności. Szybko też nauczyłam się podrabiać podpis szefa Cunsta (jego nazwisko).

Tak się zaczęła moja „konspiracyjna działalność” z p. Czocharą przy fabrykowaniu lewych ausweisów.

Nie zastanawiałam się nad konsekwencjami, jakie mogę ponieść za tę działalność, byłam zadowolona, że pracując w tym urzędzie mogę się na coś przydać.

Po ponownym wkroczeniu Sowietów do Tłumacza, w marcu 1944 r., przyszło po mnie do mojej ciotki NKWD z

Ukraińcami, ale ja kierowana jakąś intuicją wyjechałam wcześniej do Stanisławowa.

I tak najpiękniejsze lata mojej młodości zamieniły się w twardą szkołę życia.

1)\* Tadeusz Kaczkowski był po wojnie w Polsce sądzony za swą gestapowską działalność. Po odbyciu kary wyjechał podobno do Hamburga (z relacji M. Korneluk-Petrus i Edwarda Piotrowicza, który był świadkiem na procesie).

2)\*\* Stanisław Mostowiak zginął w Oświęcimiu.

3)\*\* Dr Zenon Hoffman po wyzwoleniu wyjechał do Anglii.

## Tragedia Ksawerówki

### Tadeusz Pelikan

W październiku 1990 r., w 48 rocznicę powstania UPA, we wsi Stary Uhrynów pod Stanisławowem został odsłonięty pomnik Stefana Bandery. W uroczystości wzięło udział ponad 1000 „weteranów” UPA. W rozpowszechnianych przez OUN gazetkach drugiego obiegu pisze się o bohaterskiej walce abnderowców z hitlerowcami i bolszewikami. Te raczej zaskakujące ludzi z kresów fakty przywołują na pamięć jakże bolesne wydarzenia. O jednych z nich chciałbym opowiedzieć.

Na początku 1944 r. armie niemieckie były w odwrocie. Jednocześnie rebelia ukraińska przesunęła się z terenów przyfrontowych, wykazując największe nasilenie w pow. kałuskim, stanisławowskim, stryjskim. Niemal każdej nocy luny pożarów dawały znać o rozgrywającej się tragedii, o nowych ofiarach benderowskich napadów.

Ksawerówka, osada zamieszkała przez 39 rodzin wyłącznie polskich, położona była na zachodnim krańcu miasteczka. Tyśmienica wzdłuż drogi wiodącej do Stanisławowa, od którego był oddalona o 8 km. To skupisko ludności polskiej już od dłuższego czasu było przysłowiową solą w oku banderowców. Każda noc był niespokojna. Pozostawało tylko czuwanie.

Przyszedł dzień 27 marca 1944 r. Około północy banderowcy zaatakowali wieś jednocześnie w kilku punktach, wrzucając do mieszkań granaty, które zabijały i raniły ludzi oraz wzniewały pożary. Mieszkańców próbujących ucieczki z płonących domów spotykały serie pocisków. Tak zginęła Maria Piwowarczyk wraz z czworgiem dzieci w wieku od 3 do 16 lat, którym nie udało się zbiec z płonącego domu. Wokół czaiła się śmierć. W sadzie obok swego domu zginął Karol Białek. Franciszek Golas i Bronisława Bogusz spłonęli w stodole. W rowie przy drodze znalazł śmierć listonosz z Tłumacza, który ze względu na godzinę policyjną zatrzymał się na nocleg u jednego z tu-tejszych mieszkańców. Odłamki granatu zabiły Edwarda Bogusza. Podobny los spotkał trzech niemieckich żołnie-

rzy, którzy przebywali na kwaterze w mieszkaniu Kotopków. Jan Kotopka uciekał przez okno, ale tam trafiły go pociski. Jeden z niemieckich żołnierzy, który uniknął śmierci, w bieliźnie, boso rzucił się do ucieczki na przelaj przez pola. Po pokonaniu kilku kilometrów trafił do domu na południowym krańcu Tyśmienicy w stanie zupełnego wyczerpania.

Ksawerówka płonęła. Łuny pożarów krwawo rozświetlały niebo. Interwencja oddziałów niemieckich przyszła za późno. Dzieło zbrodni zostało dokonane.

A oto jakby epilog tej tragicznej historii. Niedawno trafiła do moich rąk broszura zatytułowana „Tyśmienica” wydana w języku ukraińskim w Nowym Jorku w 1958 r. Jej autorem jest były mieszkaniec Tyśmienicy inż. Pawło Wołosienko, który w 1944 r. opuścił miasto, a następnie przedostał się do USA. Swoją historię Tyśmienicy, bo o tym traktuje broszura, kończy on wzmianką o losie Ksawerówki: „Niemcy utworzyli policję kryminalną niemal wyłącznie z Polaków, tzw. KRIPO (!)\*, która obchodziła się z Ukraińcami w sposób wyzywający; tyśmienickie KRIPO już pod koniec pobytu Niemców sporządziło listę Ukraińców i przekazało ją w ręce Gestapo zaznaczając, iż są to dywersanci. Niemcy, którzy już wtedy wycofali się, nie mogli ich aresztować, gdyż ci zdążyli się ukryć; ale Ukraińcy, chcąc się Polakom odwdziaczyć, spalili około trzydziestu polskich domów; była to osada kolonistów, którzy osiedli w ostatnich czasach przy drodze pomiędzy Tyśmienicą a Stanisławowem.”

I ani słowa o zamordowaniu kilkunastu ludzi. Ani słowa o tym, że na tamtych terenach istniała policja utworzona przez Niemców oraz SS-Hałyeczyna, w której skład wchodził wyłącznie Ukraińcy.

Tak nacjonaliści ukraińscy rozumieją i piszą dzieje stosunków polsko-ukraińskich.

\* Wykrzyknik został użyty przez autora artykułu.



## Tyśmienica

### Tadeusz Pelikan

Pamięci Rodziców

Ślawił niegdyś poeta twój most na  
Woronie\*,

Kędy gnały weselne przystrojone  
konie.

Powiewało wstążkami i muzyka  
grała,

Pieśń zadziorna, wesola nad rze-  
ką leciała...

...I „ucieкло wesele”, czas tamten  
przeminał,

Rzeka nieszczęść obfitą spłynęła  
lawiną.

Łuna niebo pokryła czerwona, zło-  
wieszcza,

Diabeł przyszedł do ludzi i wszy-  
stko pomieszał.

Smutek posiał i trwogę, zaszcze-  
pił cierpienie,

Podciął żywe od wieków w tej zie-  
mi korzenie.

Wyruszyli pielgrzymi na drogi tu-  
lacze,

Opuszczali cię z bólem w swych  
sercach i płaczem...

I jawisz się im odtąd w rozległej  
dolinie,

Tam, gdzie rzeka Worona ku By-  
strzycy płynie,

Tam, gdzie w stronie południa pod  
nieba błękitem, Szczyty Karpat się  
bielą śniegami pokryte.

marzec 1990 rok

\* Tadeusz Hollender (1910-1943) Bal-  
lada o moście.

## Kościół p.w. św. Anny – Tłumaccy księża

### Ostatni Proboszcz w Tłumaczu

Był nim ksiądz Franciszek Piszczor, ur. w 1908 r. na Podhalu, w Skrzypnym, w wielodzietnej rodzinie góralskiej. Gimnazjum ukończył w Nowym Targu, a studia teologiczne we Lwowie i tam w r. 1933 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk metropolity lwowskiego arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. Praca duszpasterska księdza Fr. Piszczora w archidiecezji lwowskiej przypadła na lata 1933-45, w tym na parafię w Tłumaczu w latach 1943-45. W archidiecezji wrocławskiej ksiądz Fr. Piszczor objął parafię w Kątach Wrocławskich, gdzie w latach 1945 do 1961 był proboszczem. Tu przywiózł obrazy, szaty i naczynia liturgiczne z kościoła Św. Anny z Tłumacza. Od 1961 do 1984 był kanonikiem parafii Szatlam we wsi Maruszyna k. Nowego Targu w archidiecezji krakowskiej. Jego gorliwa praca duszpasterska oraz trudy poniesione przy budowie nowego kościoła w Maruszynie (bo w tamtych czasach rzadko powstawały mury świątyni) rozślawiła Jego imię na Podhalu. Zdobył szacunek i miłość parafian. Zmarł 24 V 1984 r. w Rabce, a został pochowany, zgodnie ze swoim życzeniem, na wzgórzu obok wybudowanego przez siebie kościoła. Ceremonie pogrzebowe odprawił ks. dr Marian Jaworski, administrator apostolski z Lubaczowa, należącym wówczas do archidie-

cezji lwowskiej. Warto zacytować fragment mowy pożegnalnej wygłoszonej przez parafianina – górala z Maruszyny: „Przewielebny księżu kanoniku! Wybrałeś se to wzgórze, czujemy się zaszczytzeni, żeś nas nie opuścił. Krzyż na kościele fundowałeś Ty, to jest korona Twojej pracy i nad Tobą będzie czuwał. Bóg Ci zapłaci! My zaś przyrzekamy, że Boga, wiarę i krzyż codziennego życia będziemy nieść z godnością, jak nas uczyleś!”

My, tłumaczanie też jesteśmy Mu winni szacunek i wdzięczność za Jego pracę duszpasterską, charytatywną, za opiekę nad parafianami i kościołem z Jego imieniem w najgorszych latach wojennych naszego miasta Tłumacza.

Pamięć o Nim wyraził w naszym imieniu ks. Lesław Jeżowski – tłumaczanin. Staraniem Jego został umieszczony napis na nagrobku księdza Fr. Piszczora: „Ostatni Proboszcz w Tłumaczu”.

Ktokolwiek z kresowiaków będzie na Podhalu, niech odnajdzie przy kościele grób Fr. Piszczora we wsi Maruszyna k. Nowego Targu i pomodli się za Jego duszę, bo był to wielce zasłużony kapłan.

Danuta Tabińska-Juhasz

## Wspomnienia z pobytu w Tłumaczu ks. Franciszka Piszczora od października 1942 do lipca 1945 r.

### ks. Franciszek Piszczor (ciąg dalszy)

Nadchodziły Święta Wielkanocne. Z początkiem kwietnia spadł śnieg, a ponieważ był wiatr, więc przez puste okna nawiało go sporo do kościoła. Uszczelniliśmy okna dywanami i deskami, by jakoś odprawić ceremonie Wielkotygodniowe. W czasie Wielkanocnych nabożeństw przychodzili Rosjanie do kościoła na „paschę”.

W tym czasie ks. Kopec miał takie zdarzenie. Przyszło do niego

trzech młodych żołnierzy rosyjskich, i zażądali, by im oddał swoje „sarpachy”. Jeden z nich już ściągał swoje podarte trzewiki, by ubrać księdza buty z cholewami, ale właśnie wtedy ja wychodziłem z kancelarii z kilkoma ludźmi, którzy przynieśli dziecko do chrztu. Żołnierze, usłyszawszy głosy na dole, uciekli.

Przez dwa tygodnie wojska sowieckie były w Tłumaczu.

Po mieście rozeszła się pogłoska, że znowu nadchodzą Niemcy i że będą oni brali ludzi na roboty. Więc ks. Kopeć i ks. Kuchta z grupą młodych mężczyzn poszli z Rosjanami w kierunku Czerniowiec, bowiem Rosjanie teraz deklarowali się jako nasi przyjaciele.

Na podwórzu plebańskim stała „katusza”, z której sowieci ostrzeliwali wracających do Tłumacza Niemców. Siostry Notre-Dame mieszkające na plebanii, ja i p. Marceł Molisak poszliśmy na noc do kościoła. Przez noc Rosjanie wycofali się, a gdy rano udaliśmy się na plebanie, znać było tam gospodarowanie żołnierzy rosyjskich. Zabrali mi bieliznę. Na szczęście zostawili sutannę i płaszcz. W kuchni brakło łyżek i noży, natomiast widelce zostały. Zaraz po powrocie usłyszeliśmy warkot samolotów więc schroniliśmy się w piwnicy. Już na schodach doszedł naszych uszu straszliwy huk. To Niemcy rzucili 4 bomby na plebanie. Trzy spadły obok budynku, tworząc wielkie lejce. Czwarta uderzyła w róg plebanii od strony podwórza, załamując dach. Nam w piwnicy na szczęście nic się nie stało. Do uciekinierów z Tłumacza dotarła jednak wieść, że „pop zabity tam, gdzie 2 wieże”, i parafianie moi myśleli, że zginąłem. Potem otrzymali przez front wiadomość, że żyję.

Gdzieś w połowie kwietnia ponownie wkroczyli Niemcy, i niedaleko Tłumacza utworzył się front, który utrzymywał się do 25 lipca 1944 r.

Ponieważ plebania była rozbita, niektóre rzeczy przeniosłem dozakrystii, a sam zamieszkałem w przytułku SS Albertynek, które przeniosły się do Stanisławowa. Przez jakiś czas mieszkała ze mną ks. Jakub Marszał wysiedlony z Chocimierza.

W tym czasie przychodzili do mnie księża niemieccy i węgierscy, by odprawić w kościele Mszę Św. Niektórzy z nich byli kapelanami, inni sanitariuszami. Gdy przygotowywałem dzieci do Pierwszej Komunii, co jakiś czas przejeżdżały koło kościoła czołgi, wzniesając tumany kurzu, który przez wybite okna dostawał się do wnętrza.

Po 20 lipca 1944 r. Rosjanie coraz częściej ostrzeliwali z dział okolicę Tłumacza, aż 25 lipca ponownie wkroczyli do miasta.

Tak się złożyło, że na św. Annę, patronkę parafii, znowu po dłuższej przerwie można było zadzwonić i odprawić uroczyste nabożeństwo dziękczynne.

Wnet wrócili ks. ks. S. Kuchta i E. Kopeć.

Znowu nastąpiła administracja rosyjska i rozpoczął się pobór do wojska. Ukraińcy jednak nie rwali się na wojnę, tylko uciekali do lasu do banderowców. Wówczas Rosjanie brali ich rodziny do więzienia i wywozili na Sybir. Pewnego razu w jesieni, po północy, usłyszałem strzały zbliżających się do miasta banderowców. Myślałem, że to już będzie koniec. Wstałem, włożyłem sutannę, wziąłem do ręki różaniec i zacząłem się modlić, bo uciekać nie było dokąd. Co chwila rakiety oświetlały teren. Banderowcy podeszli do więzienia, weszli do wewnątrz (strażacy puciekali), wypuścili siedzących tam Ukraińców, a aresztowanych przez Rosjan volksdeutschów wymordowali (około 12 mężczyzn). Ocalało tylko dwóch. Następnie podłożyli miny i więzienie wysadzili w powietrze. Ranni jeszcze długo leżeli pod gruzami, ale straż rosyjska nikogo do nich nie dopuszczała. Później wydali ciała pomordowanych i znowu był wielki pogrzeb w Tłumaczu.

Przeżarci Polacy uciekali z wioski do Tłumacza, później szli do Stanisławowa, a od maja wyjeżdżali na Zachód. Dużo ludzi w tym czasie chorowało i umierało na tyfus.

W Oknianach np. Ukraińcy rozkleili po wsi kartki z ostrzeżeniami, że jeśli Polacy nie opuszczą wsi w ciągu 24 godzin, to zginą. Gdy Polacy z tymi kartkami udali się do władz sowieckich, to otrzymali odpowiedź: „wyjeżdżajcie, kiedy wam tak piszą”. Sowietom chodziło o to, by Polaków z tych terenów usunąć, więc korzystali z pomocy Ukraiń-

ców.

W maju 1954 r. przyszła do mnie komisja z „Selrady” złożona z Rosjan i Ukraińców w celu dokonania spisu inwentarza kościelnego. Spisali sprzęty kościelne, gdyż naczynia i szaty liturgiczne udało nam się wcześniej wynieść do sąsiadów. Później zabrali do „Zaksu” księgi metrykalne. Zostawiłem sobie kartotekę i księgi zapowiedzi, na podstawie których potem na Śląsku wystawiałem zaświadczenia metrykalne dla dawnych parafian z Tłumacza.

W drugiej połowie czerwca 1945 r. przyszedł do mnie milicjant z nakazem opuszczenia Tłumacza w ciągu trzech dni. Prosiłem go o przedłużenie terminu. W niedzielę ogłosiłem to parafianom i z płaczem wszyscy żegnaliśmy nasz kościół. W dniu wyjazdu do Stanisławowa, gdy załadowaliśmy rzeczy kościelne i moje osobiste na rosyjski samochód ciężarowy, przyjechał ks. Kopeć, który chwilowo był nieobecny w mieście. Ks. Kopeć jeszcze przez tydzień przebywał w Tłumaczu. Udało mu się przewieźć furmanką do Stanisławowa pięć obrazów z ołtarzy kościoła. Przed ostatecznym wyjazdem z Tłumacza ks. Kopeć pospuszczał rejestry z organów i dopiero oddał klucze do „Selrady”, a sam rowerem przyjechał do Stanisławowa. Stąd udał się do Lwowa do Kurii, by przedstawić sprawę likwidacji parafii w Tłumaczu. Ks. Arcybiskup zatrzymał go przy którejś parafii we Lwowie<sup>2</sup>.

W niedługim czasie otrzymałem wezwanie z Tłumacza, aby przybyć tam i zdać inwentarz. Wyjaśniłem przewodniczącemu „Selrady”, że cały spisany inwentarz znajduje się w kościele, jak: ołtarze, ławki, konfesjonały i organy. Wtedy on ostro pyta, „jakie organy”, mówię „dobre”. On na to: „dlaczego nie grają”. Odpowiedziałem: „przed naszym wyjazdem były sprawne i grały”.

W tym czasie już niewiele Polaków zostało w Tłumaczu. Ja zamieszkałem w Stanisławowie przy kościele na Majzlach. Rzeczy kościelne złożyłem w przedsionku kościoła.

W Stanisławowie przebywałem gdzieś od 25 czerwca do 12 sierpnia 1945 r. żyjąc nadzieją, że wrócimy do Tłumacza, bo krążyły pogłoski, że Małopolska Wschodnia wraz ze Lwowem i Stanisławowem zostaną przy Polsce. Kiedy na Konferencji w Poczdamie zatwierdzono przyłączenie tych ziem do Związku Radzieckiego, wówczas zapisałem się na wyjazd do Polski. Ze Stanisławowa wyjechałem 12 sierpnia 1945 r. Po czterech dniach jazdy w wagonach towarowych, wraz z siostrami Józefitkami z Bratyszowa przyjechalśmy 16 sierpnia do Brochowa (Brockau) koło Wrocławia, gdzie żołnierze rosyjscy wyładowali nas na plac i pozostawili.



Ks. Franciszek Piszczer, ks. Edward Kopeć, trzech chłopców w środku: Jurek Ossowski, ... Maliszewski, Leszek Dublewicz. W głębi prof. Hrapkowicz i Jankowski.

Tyle z pamiętnika ks. Franciszka Piszczora. Był on w swoich wspomnieniach bardzo skromny. A oto co pisze tłumaczka Helenka Maliszewska-Zabajska: „...Otaczał troskliwą opieką kościół wraz z mieniem oraz parafian. Organizował pomoc w postaci paczek dla najbardziej potrzebujących ludzi. W okresach świątecznych rozwoziłyśmy liczne paczki, które docierały pod wskazane adresy. Była to żywność, odzież, lekarstwa itp.

W okresie głodowym na plebanii gotowano zupy i każdy, bez względu na narodowość i wyznanie, mógł ją otrzymać w godzinach południowych. Współpracował również z organizacją podziemną. Pomagał prześladowanym, więzionym, walczył o każde życie, a w ten sposób o wolną Ojczyznę. Uczył również

młodzież – ja uczyłam się łaciny. W okresie przesiedleńczym zabezpieczył i przywiózł na Ziemię Odzyskaną majątek i dokumentację parafialną. Pomagał w tym ks. Edward Kopeć<sup>1)</sup>, wikary, który zaraz po wyświęceniu we Lwowie został w 1942 skierowany do Tłumacza.

Im obu właśnie zawdzięczamy uratowanie obrazów z kościoła w Tłumaczu, przy których do dzisiaj modlą się tłumaczenie we Wrocławiu, w Siedlakowicach i Kątach Wrocławskich...”

1) Ks. Edward Kopeć został profesorem na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie.

Redakcja

## W cieniu białych nocy i czarnych dni

### Najjaśniejsze i najciemniejsze chwile mego życia (c. d.)

#### Anna Panachida-Bocheńska

Kto czuł się na siłach, wyjeżdżał na południe. Następnym ochotnikiem do Polskiej Armii był Nykoła Łuczasty. Jak poprzednio wspomniałam, oni byli Ukraińcami spod Tłumacza..

Byliśmy przy pożegnaniu. Nykoła wraz z nami zaśpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła”, pożegnał swoją starą, zapłakaną matkę, prosząc o zaopiekowanie się nią (wkrótce babcia zmarła). Pytaliśmy, za co oni zostali zesłani? Naszą winą było, że byliśmy Polakami, ale oni? Babcia opowiadała, że pewnego dnia starszy syn podał kubek wody polskiemu policjantowi, pełniącemu służbę. Po wkroczeniu wojsk sowieckich syna aresztowali i ślad po nim zaginął. To była kara, za którą Babcia musiała złożyć swoje kości w dalekiej Syberii. Do wojska w pierwszej kolejności przyjmowani byli mężczyźni i polskie sieroty. Brat pisał z Buzułuku, że zgłosił się na ochotnika do lotnictwa. Ostrzegając Matkę, ażeby nie puszczala siostry do wojska, ponieważ zetknie się z dużą demoralizacją. Nic dziwnego – nie wyobrażał jej sobie tam, w tych równie trudnych warunkach bez Matki. Tam niejedną młodą Polka poplątała swoje ścieżki życiowe. Przed opuszczeniem tej, „niehumanitarnej ziemi” brat ciężko chorował. W tym czasie reperował tubylcom walonki i z tego się utrzymywał.

Generał Anders, ranny pod Lwowem w 1939 r., był więźniem Łubianki. Teraz odbierał defiladę w Buzułuku. Jak ta defilada wyglądała? (opowiadanie brata w USA). Gen. Anders wychudzony, podparty laską, stoi na wzniesieniu, a przed nim idą biedni, nędzni łagiernicy boso, w łachmanach mieszcząc błoto ze śniegiem. Generał patrzył i ocierał łzy. Czterdziestu dziennie umierało na tyfus.

Po przepłynięciu morza Kaspijskiego, po kwarantannie i umundurowaniu, brat przebywa w Teheranie. Otrzymywaliśmy paczki żywnościowe od niego z Tella Vivu. W każdej paczce był oczywiście gesty grzebień, do tępienia wszy, które towarzyszyły nam przez 6 lat.

W naszym posiołku, następna grupa szykuje się do wojska. W tej grupie jest moja siostra. Jest 1942 r., koniec października, zima w pełni. Siostra udaje się w podróż z Piotrusiem Dowgunem. Drogę do Pieszkówki (20 km) trzeba przebyć pieszo. Jeżeli nawet ktoś z miejscowych ludzi chce podwieźć, niewiele można skorzystać. Grozi to odmrożeniem kończyn lub zamarzeniem. Idąc siostra obtarła sobie nogi. Wydawało się, że sił już nie ma do dalszej podróży. Piotruś jest czuły i opiekuńczy. W Kustonaju opatruje jej nogi. Niestety, dziewcząt nie przyjmują do wojska. Siostra nie ma wyjścia, decyduje się na powrót do Batmanówki. W pociągu ma wielu opiekunów, ale to ją odstrasza. Wysiada w Pieszkówce, gdzie pociąg zatrzymywał się na 1 minutę. Wybrała drogę trudną, nie miała pojęcia, że po tej decyzji skazała siebie na następną czterodniową mękę. Matka, widząc ją powracającą w śnieżnej bieli, zapłakała. Jak trudno było wysyłać dzieci w nieznaną. Jak nasza matka cierpiała. Dziś dobrze to rozumiemy, ponieważ mamy własne dzieci.

W niedługim czasie siostra otrzymała list od Piotrusia. List jest bardzo czuły i smutny. Smutny, bo w liście wyznaje jej miłość. Młody zesłaniec z łagrów w watowanej kufajce, pokochał biedną zesłankę, przypadkowo się poznali w tej nędzy i szybko się rozstali. Pisał, że jedyną jego radością było przebywanie w naszej ziemiance blisko niej. Bo ktoś mógł sobie pozwolić na miłość w tym czasie, chociaż w pierśiach były młode serca on tylko w marzeniach przytulał ją do siebie. Narzekał w liście na surowe warunki, które, wiadomo, nie były dla niego nowością. Pisał, że tylko kobiety obdarowują nas pięknymi i delikatnymi uczuciami. „Jesteście dla nas natchnieniem. Człowiek bez was jest nieczuły, szorstki, gruboskórny.”

Piotruś opuszczając nasz posiołek, decydował się szybko, gdyż miał dość, jak mówił, zalotów ruskiej „chadziajki”, która nie dawała mu spokoju. Do skrajności doprowa-

Następną tragedię przeżywa pani Stojanowska. Jej pięcioletnia Iwonka w czasie zimy ciężko choruje. Z braku lekarza oraz leków umiera. Iwonka była delikatna jak motylek. Miała jasne włoski, małe czerwone usteczka i duże brązowe oczy w oprawie pięknych, długich rzęs. Pani Irena musiała dużo zapłacić za wykucie grobu Iwonce w dwumetrowej zmarzlinie. Po śmierci córeczki matka zbladła, schudła, a jej piękne, czarne włosy wylazły garściami. Przy końcu

kwietnia, kiedy śniegi znikają, p. Irenka zaprosiła moją siostrę nad mogilkę Iwonki. Stojąc w ciszy w modlitewnym skupieniu, patrzyły jak na krzyż zlatywał skowronek i swoim śpiewem łączył się z modlitwą, a może chciał ukoić zolałą duszę Matki...

Iwonka była zbyt krucha, dlatego zdmuchnął ją nieubłagany syberyjski wichur, jak tysiące niewinnych Polaków.  
c.d.n.

## Syberia

### Maria Brantowa

W głębi sybirskich stepów rodziny polskie są,  
Zmęczone, udręczone o Polsce swojej śnią.  
Mijają dni za dniami, zwątpienia idzie noc,

Boże okaż nad nami przedziwną swoją moc.  
W mym sercu tkwi wciąż zadra, nadzieją jesteś Ty,  
Do Ciebie płynie skarga, a z oczu płyną łzy.  
Wróć nas na polską ziemię, do swojskich cichych błon  
Daj nam szczęście rodzinne, my tak tęsknimy doń.

## Wspomnienia

### Janina Białkowska-Pactwa

Pod koniec 1939 roku podjęłam pracę jako nauczycielka w szkole powszechnej we wsi Dumka koło Oleszy, gdzie przebywała już moja siostra Anastazja, która również uczyła tam razem z mężem Janem Wronskim.

Mama z moim bratem Henrykiem pozostawała w Tłumaczu. W tym czasie ojciec nasz, Franciszek Białkowski, którego już wcześniej aresztowali Sowieci został skazany na 10 lat ciężkich robót i wywieziony do Archangielska. Z chwilą skazania ojca otrzymałam pismo od miejscowych władz zabraniające mi jako córce wroga ludu dalszej pracy w szkolnictwie. Wróciłam więc do domu do Tłumacza. Był marzec 1940 r. Już wtedy chodziły pogłoski o sporządzaniu list i wywozie, ale nikt nie chciał w to wierzyć! Nadszedł dzień 13.IV.1940 r. i wywóz stał się faktem. Rano o godz. 3-ciej podjechał przed nasz dom wóz z jednym koniem, a na nim Ukraińiec, Żyd i Sowiec. Sowiec wszedł do domu, odczytał uchwałę swoich władz, że jesteśmy wysiedlone tzn. mama, mój brat Henryk i ja. Byliśmy już trochę spakowane tzn. miałyśmy trochę odzieży osobistej i pościel, a także worek sucharów z chleba. Byliśmy tak obojętne, że nie przyszło nam na myśl, że można byłoby wszystko wziąć z miękkich rzeczy, dopiero ów Sowiec powiedział „bieri wsio” i sam ścigał serwety ze stołu i co widział upychał do worka. Nie przypuszczaliśmy, że kiedyś to wszystko będzie naszym źródłem utrzymania. Gdy przyjechalśmy na dworzec kolejowy w Tłumaczu stał już tam cały transport uformowany z wagonów towarowych z kominkami, a z jednego z nich kiwała już do nas Jadzia Małyko i Janka Urbaniak. Zajęliśmy miejsce w wagonie na górnej półce przy małym okienku, a obok nas siedziała p. Panachidowa z synem Staszkiem i córkami: Józją, Nusią i Cesią. Na dole pod nami siedziała p. Skowronka z synem Romkiem Stopnickim i p. Burczyńska (żona tego Burczyńskiego, który miał sklep kolon. w Tłumaczu) z 4-gim dziećmi. Imion ich nie pamiętam. Po drugiej stronie wagonu na dole siedziała p. Lola Bilińska z 2-ma córeczkami bliźniaczkami (była kiedyś naszą drużynowo-

wą, gdy byliśmy w szkole powszechnej). Jechał też z nami szewc Mikołaj ze staruszką matką z Jachówki – nazwiska ich nie pamiętam! kto jeszcze jechał w naszym wagonie – nie pamiętam! Jechaliśmy 2 tygodnie i w ciągu tego okresu raz jeden zostały otworzone drzwi i dzieciom wolno było wyjść z wagonów. Wtedy też dostaliśmy „kipialok”. Gdy przyjechalśmy do jakiejś stacji docelowej, do jakiej nie wiem – wyladowaliśmy się z wagonów i zaczęto rozwozić nas ciężarówkami do posesiolków. Mama, ja i brat trafiliśmy do posesiolka Batmanówka, a także z nami rodzina Panachidów, Burczyńskich i ów szewc Mikołaj z mamą. Przydzielono nas na „kwaterę” do poszczególnych gospodarzy. Tam mieszkaliśmy w jednej izbie z gospodarzami. Oni spali na łóżku, a my na ziemi na swojej pościeli. Nie miałyśmy nawet kąta swojego, żeby złożyć swoje rzeczy, a oni wszędzie zaglądali, i wszystko chcieli mieć za darmo. W Batmanówce było nas 10 rodzin polskich, inni byli z Mikulczyna i z pod Stanisławowa. Po krótkim czasie wynalazłyśmy taką lepiankę u Kirgizów i we 3 rodziny kupiliśmy ją, naturalnie w drodze zamiany na ciuchy, bo pieniąż tam nie miał żadnej wartości. Była to taka „kuczka” ulepiona z błota i trawy. Wchodziło się do małej sieni, następnie była izba niewykończona, a potem izba wylepiona w środku gliną i z piecem chlebowym. Mieszkało nas tam 8 osób. Był to dla nas „szczyt szczęścia” po tym cośmy przeszli wszyscy u gospodarzy. Przede wszystkim pozbyliśmy się wszy. Ale męczyły nas strasznie pluskwy, bo siedziały w tej glinie i w ścianach, nie dało rady tego wytepić. Z czego żyliśmy wszyscy? Otóż mieniało się ciuchy na mleko, kartofle, a czasem kawałek słoniny. Czasem ktoś z nas załapał się u gospodarza na pielienie czy obkopywanie kartofli lub kopanie kartofli jesienią, ale to wszystko było mało i bez widoków na przyszłość. Bo jak się skończą ciuchy, co dalej? Trzeba się brać do jakiejś roboty! Więc mama trochę zaczęła szyć u gospodarzy, a ja wzięłam się za haft. Dartyśmy prześcieradła na trójkątne chusteczki tzw. „kosynki”, dziergałam dziurki i ząbki nad czołem

białymi szpulkowymi niciami i mieniałyśmy przeważnie na mleko.. Po wywiezieniu nas nawiązałyśmy kontakt listowny z moją siostrą Naną Wrońską i Ona właśnie, co jakiś czas przysyłała nam paczki, a w nich nici białe, mydło, cukier itp., zresztą sama nie miała wówczas co jeść. I tak pchałyśmy biedę naprzód! Tam właśnie do tej Bachmanówki w 1941 r. wrócił mój Tata i Stryj i stamtąd pojechali do armii Andersa wraz z moim bratem Henrykiem<sup>2)</sup> i Staszkiem Panachidą<sup>1)</sup>. Przezi-mowałyśmy z Mamą jeszcze w Batmanówce ale już dochodziły nas słuchy, że w rejonie tj. w Pieszkówce dużo naszych Polek pracuje w biurach. Na wiosnę po opadnięciu śniegów i wody wybrałyśmy się z Józią Panachidą do Pieszkówki (22 km) piechotą na zwiady. Tam przenocowałyśmy u naszych Polek i zaczęłyśmy szukać pracy. Znalazłyśmy ją w biurze, które mieściło się na elewatorze zbożowym, a które prowadziło statystykę wykonania planów dostaw przez poszczególne kolchozy i kolchoźników. Głównym księgowym był zesłany z Kaukazu na wolną zsyłkę starszy pan i pracownica komso-mołka Zoja. Akurat trzeba było wypisywać zawiadomienia do kolchoźników, ile jeszcze czego mają zdać, więc zapytał się tylko, czy pisać umiemy, a znałyśmy ukraiński alfabet – więc zostałyśmy. Po pierwszym dniu kazał przyjść w następane i tym to sposobem zatrudniłyśmy się w biurze. W międzyczasie przyjechały nasze Mamy, a ja z Mamą znowu kupiłyśmy ziemiankę malutką z jedną izbą u Kirgizki i zostałyśmy w Pieszkówce aż do momentu, kiedy znowu nas przetransportowali pod Kijów. W tym biurze pracowałam od 8-jej rano tyle godzin, ile trzeba było, nie wiedziałam, że w ogóle są ustawowe godziny pracy. Zoja szła o 16-tej do domu, a ja i taka przesiedlona znad Wołgi Niemka pracowałyśmy bardzo często do 12-tej w nocy. I niejedną raz, gdy wracałyśmy do domu, odpro-wadzały nas ogniki oczu wilków. Nawiasem dodam, że po wybuchu wojny z Niemcami całe kolonie Niemców znad Wołgi, którzy mieszkali już tam 100 lat, zostały przesiedlone na Sybir, jak również całe republiki z Kaukazu zostały przesiedlone łącznie z Komitetami Partii, za to, że sprzyjały Niemcom tzw. „izmieńszczyki rodziny”. Właśnie miałam możliwość pracować z nimi. W tej mojej pracy miałam bardzo dobrze, w porównaniu z innymi Polkami, bo byłam na etacie „koniu-cha” i dostawałam miesięcznie od 8 kg do 12 kg odpadów z pszenicy – przeznaczonej dla konia, bo kierownik biura miał służbowego konia z dwukołowym wózkim. Podczas gdy inne panie miały 6 kg przydziału niby zboża, a zimą dostawały 3 kg zmarniętych kartofli i 3 kg kaszy jaglanej (same luski). Mama moja męła tę pszenicę na żarnach i miałyśmy i kaszę i mąkę.

W jaki sposób dostałyśmy się do transportu pod Kijów? Otóż Nacia Wrońska przysłała list, że p. Kochańska zawiado-miła ją, iż Janek Wroński jest w Armii Kościuszkowskiej. Z tym listem poszłyśmy do NKWD i na tej podstawie wciągnięto nas na listę rodzin wojskowych.. Tu wypada mi cofnąć się do poprzednich zdarzeń. Kiedy przywieziono nas na Sybir byliśmy wrogami ludu.. Po zawarciu przymierza z gen. Sikorskim otrzymaliśmy papiery, że jesteśmy wolnymi obywatela-mi i możemy swobodnie poruszać się na terenie Rosji (bo po-przednio wolno było w granicach jednej „oblasti” Kustanaj-skiej). Po wyprowadzeniu wojsk przez gen. Andersa z terenów Zw. Radz., zostało zerwane przymierze, a nam odebrano owe papiery i znowu byliśmy wrogami. Kiedy został utworzony Związek Patriotów Polskich przez Wandę Wasilewską i stwo-

rzono Armię Kościuszkowską znowu popatrzono na nas łaskawiej, a rodziny, których członkowie byli w Armii Kościu-szkowskiej były zaliczane do rodzin wojskowych na prawach rodzin czerwono-armijskich. Na tej podstawie zostałyśmy z Mamą zaliczone do rodzin wojskowych. Wtedy znowu zaczęły się „nerwy” – kto jest na liście do wyjazdu? (myślałyśmy że do Polski), a kto nie! Mnie o tym powiedział mój kierownik, że jestem na liście i mam cicho siedzieć! Więc siedziałam cicho do momentu, aż ten wyjazd nastąpił. Nie mogę sobie tylko uzmysłwić, kiedy to było – chyba we wrześniu 1944 r. I znowu zajechały dwa wagony towarowe i było nas w tym wagonie tyle, ile weszło – chyba ze czterdzieści osób. Przy-wieziono nas pod Kijów na tereny cukrowni i umieszczono w domkach typu barakowego, po pracownikach cukrowni, bo wieś była oddalona od cukrowni 3 km. Był to klucz majątków – cukrowni po hrabinie Branickiej. Nawet zachowały się piękne książki polskie z tamtych lat, bo w tajemnicy korzystałyśmy z nich. Tu dostawaliśmy 0,25 kg chleba i zupę w stołówce. Było nam, po tych wszystkich przejściach jak w „raju”. I znowu poszły w ruch roboty na drutach pruć się worki poniemieckie – gdzie jedna nitka była papierowa a druga, biała błyszcząca, ze sztucznego tworzywa. I właśnie z tej nitki robiłyśmy na drutach piękne bluzeczki dla tutejszych ludzi za pieniądze, a na bazarze raz w tygodniu we wsi, można było kupić bochenek chleba, cebulę i olej słonecznikowy. Nie pamiętamy tylko nazwy miejscowości. Tu byłyśmy około sześciu miesięcy. Będąc o krok od naszej granicy nie prze-stawiałyśmy myśleć, jak by się stąd wydostać. I otóż pewnego dnia jedna z rodzin ukraińsko-polskich otrzymała tzw. „wyzew” (zaproszenie) od swojej rodziny ze Złoczowa. Wy-jechała więc z rodziną legalnie do domu do Złoczowa, a przy nich „prześlizgnęła się” przez granicę jedna z naszych pań, z którą mieszkaliśmy w jednym pokoju. Razem z nami mieszkała też p. P. Seidlerowa z Mirką. Razem było nas osiem osób. Nawiasem mówiąc p. Seidlerowa umiła nam pobyt przez wrózenie z kart, które zabrała jeszcze z Tłuma-cza. Mniej więcej po tygodniu wróciła znowu „na gapę” owa pani, która dzięki tej rodzinie ze Złoczowa wysłała wyzew dla swojej rodziny (cztery osoby) i dla nas z Mamą. Tym sposobem wróciłyśmy legalnie do Złoczowa. Był to chyba miesiąc maj 1945 r. Pamiętam jak dziś, że jacyś Polacy dali nam taką malutką komórkę wyścieloną słomą i tam nocowałyśmy. Był to okres już repatriacji naszych Polaków do Polski. Otrzymać kartę repatriacyjną było strasznie trudno, bo był nawał ludzi, a w biurze mało osób. Nie mogłyśmy sobie pozwolić na jakieś długie czekanie, bo by-łyśmy bez środków do życia i nie chciałyśmy się zanadto afiszować swoim porzyczkiem. Szczęście chciało, że przy-jęto nas trzy osoby do biura do pomocy. Wypisałyśmy sobie karty repatriacyjne i w ciągu trzech dni siedziałyśmy już w wagonie, ale też w strasznych warunkach. Był to transport gospodarzy z całym dobytkiem na Zachód. Na siłę upcha-łyśmy się pod krowie ogony i tak dojechałyśmy do Brzeska koło Krakowa, gdzie jedna z pań miała swoją siostrę. Oko-ło 15 czerwca 1945 r. pojechałam do Gdańska szukać „szczęścia”. Tu zaangażowałam się do pracy i sprowadzi-łam mamę.

<sup>1)</sup> Henryk Bialkowski uczeń tłumackiego gimnazjum zgi-nął w czołgu pod Cannes w dniu 8. 08. 1944.

## Tłumacki Holocaust

### Sprawiedliwi – prawi nie Żydzi”

#### Shlomo Blond

Dalszy ciąg wyjątków z książki "The Righteous Gentiles" wydanej w Izraelu w 1970 r.

#### „Rzymsko-katolicki ksiądz Tabaczkowski

Wśród tych chrześcijan „R.G.”, którzy ratowali Żydów w czasie Zagłady, było wielu duchownych. Jedni ratowali Żydów z pobudek religijnych, ponieważ uważali za moralny obowiązek ratowanie człowieka przed zagładą. Było ich niewiele, ale ich czyny powinny być specjalnie podkreślone.

W Polsce duchowni mieli wielki wpływ na swoich wiernych, katolików i prawosławnych, zwłaszcza wieśniaków, których poziom kultury był niższy od Polaków w mieście. To, co księża mówili miało głębokie znaczenie na wsi. Kiedy zaczął się okres eksterminacji Żydów, księża w czasie nabożeństw mówili, że ratowanie życia Żydom „kiedy jest ono zagrożone, jest jedną z zasad wiary. Kiedy ich kościoły służyły za schrony, zawsze była obawa, że ktoś doniesie o tym władzom.

Jednym z wybitnych księży w tym względzie był polski kanonik Edward TABACZKOWSKI, bardzo poważany w kościele katolickim w Tłumaczu.

Był bardzo ważną osobistością w mieście, brał udział w politycznym i społecznym życiu polskiego społeczeństwa.

Niemcy, po zajęciu miasta, natychmiast zaczęli wydawać szereg zarządzeń prześladowających Żydów, oblepili miasto nakazami, które w końcu doprowadziły do zamknięcia Żydów w getcie. Kościół kanonika Tabaczkowskiego przytykał do getta i łatwo mógł obserwować, w jaki sposób Niemcy postępują, żeby stworzyć Żydom życie nie do zniesienia. Okrucieństwa, brutalne mordowanie, łapanie, tortury. To co widział doprowadziło go do postanowienia: ratować tylu Żydów, wielu tylko się da. W kancelarii parafialnej sporządzał aryjskie papiery, po dawno zmarłych parafianach chrześcijanach, mężczyznach i kobietach i dawał je kobietom i dziewczętom żydowskim. Metryki umożliwiały kobietom opuszczenie getta i szukanie ucieczki i schronienia w sąsiednich wsiach.

Katolicki kanonik był narażony na poważne niebezpieczeństwo. Wystarczyło, żeby Gestapo

złapało jedną taką kobietę albo dziewczynę i torturami zmusiło do wyznania, że ksiądz ratował ich żydowskie życie.

Poza tym, kiedy kobiety żydowskie miały „aryjskie” papiery, mimo tego wyróżniały się w rozmaity sposób: nie znały polskich zwyczajów, obrzędów (nie wiedziały, jak prawidłowo się przeżegnać). Ich mowa polska nie była płynna, a zwłaszcza miały typowe żydowskie oczy, które mówiły same za siebie.

Tabaczkowski dobrze wiedział, na co się naraża. Niemcy oczywiście podejrzewali go, ostrzegali kilkakrotnie. Widocznie nie chcieli posuwać się dalej, ze względu na jego stanowisko w społeczeństwie.

Ale po pewnym czasie sytuacja się zmieniła. Na krótko przed likwidacją getta, Gestapo aresztowało Tabaczkowskiego i wysłało nie wiadomo gdzie. Tam zapewne zginął.<sup>1)</sup>

Mówiono, że zadenuncjował go jakiś zdrajca do Gestapo, i to zmusiło ich do wystąpienia przeciwko dobrego serca kanonikowi, dla „zachowania twarzy”.

Ocaleni Żydzi z Tłumacza z wdzięcznością wpisali jego imię do księgi pamięci społeczeństwa żydowskiego Tłumacza.

To było najważniejsze uczczenie jego pamięci, wyróżnienie go jako „Prawego Chrześcijanina” – nie-Żyda, „R.G.”, który pomagał w nieszczęściu Żydom w swojej parafii i uwieczniony jest w ich historii.

Przed wojną mówiono, że daleki był od przyjaźni z Żydami. Jeżeli nawet tak było, to że ratował im życia usunęło tę plamę.

#### Eliyohu Greenberg

W powiecie buczackim jest wioska Wojciechówka. Tam ukrywał się przez cały okres Zagłady E. Greenberg z Tłumacza.

Przez przypadek Greenberg uniknął łapanie, w której zginęła jego żona i dzieci. Uciekł do Buczacza. Był zwykłym Żydem, blacharzem i miał nadzieję znaleźć pracę na wsi. Nie mylił się, Blacharz był zawsze potrzebny na wsi. Postanowił ukryć się w Wojciechówce, wsi wyłącznie polskiej. Greenberg słabo mówił po polsku. Bał

się, że jak zacznie mówić, to od razu się zdradzi po kilku słowach, postanowił udawać niemego, co zwalniało go od mówienia po polsku czy w innym języku. Tak czy inaczej nie miał wyboru, i udało mu się. Za pracę otrzymywał pożywienie i mieszkanie.

Od czasu do czasu udawał się do lasu albo do sąsiednich wiosek jako wędrowny blacharz. Inaczej mógłby wzbudzić podejrzenia. Mogliby domyślać się, jakie jest jego pochodzenie. W ogóle ich stosunek do niego, przekonał go, że są dla niego życzliwi. I tak było aż do wyzwolenia.

Greenberg nie znał wieśniaków po imieniu, ale ani jeden z wieśniaków nie dał znać Niemcom, że on jest we wsi.

Tutaj należałoby zaznaczyć, że wieś Wojciechówka była zamieszkała przez Polaków. „R.G.” Ratując życie Żydowi E. Greenbergowi, jak mówi żydowska tradycja, było to ratowanie całego świata.

Po wyzwoleniu E. Greenberg udał się do Izraela, gdzie zmarł przed kilku laty.

### **Drohomirecki**

Nie znam jego imienia. Dora Doller, żona tłumackiego dentystry, Adolfa Dollera, opowiadała, że przed likwidacją getta tłumackiego jej mąż zbudował schron dla siebie i swojej rodziny u wieśniaka nazwiskiem Drohomirecki, Polaka mieszkającego w pobliskiej wiosce. Doller zabrał wszystkie wartościowe rzeczy z domu i zaniósł do Drohomireckiego, jako zapłatę za schronienie.

W kilka dni potem schroniła się tam Dwora wraz z 5-letnim adoptowanym synem. Jej mąż i 9-letnia córka mieli przyjść tam po kilku dniach, ale w międzyczasie gestapo złapało Dollera i zaginał bez wieści. Przez pewien czas Drohomirecki obchodził się z Dworą i dzieckiem dobrze, ale potem zaczął zmniejszać im ilość pożywienia, tak że zaczęli głodować, ale pozostawali tam nadal, tak przetrwali zimę 1942/43. Drohomirecki wyprzedawał ich rzeczy. Wreszcie powiedział, że nie może ich dalej ukrywać. Nie mając wyboru Dwora Doller z synem opuściła dom Drohomireckiego w kwietniu 1943 r. i wróciła do Tłumacza, gdzie pozostawiła na przechowaniu cenne rzeczy u swoich przyjaciół chrześcijan. Wkrótce dwoje z nich odwróciło się od niej. Została zatrzymana przez chłopca, który chciał zaprowadzić ją do sołtysa. Dwora prosiła go, żeby ją puścił. Starła się poruszyć jego sumienie, opowiadając, w jakich strasznych jest warunkach uciekając z małym chłopcem. Co będzie miał z tego, że zaprowadzi ich do sołtysa? Chłop wzruszył

się i puścił ich. W końcu doszli do Tłumacza. W mieście było kilku Żydów opanowanych strachem. Udała się do pani Temporalowej, u której zostawiła trochę rzeczy wartościowych. P. Temporalowa zabrała ich do swego domu, nakarmiła, przenocowała. Rano oddała im rzeczy przechowywane. O zmroku, nie mając się gdzie ukryć wróciła z dzieckiem do Drohomireckiego, oddała mu to, co przyniosła z rzeczy wartościowych i pozostała u niego przez ciężką zimę 1943 r. Ich schron był mały, żywienie było skromne, tak że zaledwie odsuwało uczucie bólu z głodu. W końcu te przeciwności losu spowodowały zubożenie. Ostatecznie na krawędzi załamania się zrozumiała, że musi odejść. Ale gdzie miała się udać? Kto narazi swoje życie, żeby ratować i małego chłopca?

I wtedy p. Doller przypomniała sobie, że ich rodzina miała przyjaciela Ukraińca, który był w bardzo dobrych stosunkach z jej mężem. Mieszkał niedaleko i może chciałby im pomóc. Z drugiej strony, mógł łatwo dołączyć w nienawiści do Żydów do innych Ukraińców. Dlaczego ten przyjaciel, Samborski, miałby ich ukrywać? Ale nie miała wyboru. Pozostanie u Drohomireckiego groziło zagładą. Zginęliby z zimna i głodu. Gdyby zachorowali, nikt by się nimi nie opiekował.

Matka z synem ruszyli w drogę na poszukiwania Samborskiego. Poruszanie się było możliwe tylko w nocy i było niebezpieczne. Na całe szczęście wiedzieli, jak dojść do swego przeznaczenia. Samborski był zdumiony, kiedy ich zobaczył. Był przekonany, że nikt z rodziny dentystry nie uratował się. Zaprosił ich do domu i kiedy tych dwoje syciło głód, żona Samborskiego zgotowała baniak wody do kąpieli. Samborski oświadczył, że przygotowuje im schron bez względu na niebezpieczeństwo. Rzeczywiście w tym morzu nienawiści do Żydów, jaka ogarnęła społeczeństwo ukraińskie i wbrew temu, że odkrycie ich u Samborskiego było dla niego i jego rodziny nieszczęściem, Samborski ukrywał ich aż do wyzwolenia, tj. do marca 1944 r., kiedy wjechały czołgi rosyjskie na ten teren. Pomagał matce i jej synowi w każdy możliwy sposób, najpierw ratując ich od fizycznego wyniszczenia, a potem traktując ich jak swoją rodzinę. Niestety, nie mogłem go odnaleźć, żeby mu wręczyć oficjalne podziękowanie od rządu izraelskiego. Umieszczenie go w tej książce jest dowodem naszej wdzięczności.

1) Ks. kanonik Edward Tabaczkowski zmarł w więzieniu w Stanisławowie.

c.d.n.

## Wiadomości z życia tłumaczan

### Wywiad z Tłumaczaninem z Anglii przeprowadziła Helena Bilińska

Pod koniec miesiąca czerwca br. odwiedził Redakcję miły gość, najmłodszy z Gabańskich, Andrzej, czyli Jędrak, dziewięcioletnie dziecko państwa Gabańskich, znanej i szanowanej rodziny w Tłumaczu. Wspomnienia jego siostr (dziś już nieżyjące) zamieściliśmy w Z. T. Nr 1 Antoniny Gabańskiej-Hanus i w Z. T. Nr 2 Hanki Gabańskiej-Kruszyńskiej.

Wspomnienia Jędrka Gabańskiego są bardzo charakterystyczne. Chce on mianowicie odkryć w tym złym czasie dobre strony przypadkowych, uczynnych ludzi. Mówi więc o rosyjskim majorze o nazwisku Aleksiejew, który w dniu 13 kwietnia 1940 r., w dniu wywózki, w nocy, w czasie długotrwałej rewizji, przy pootwieranych wszystkich oknach, przyszedł, rozkazał zakończyć rewizję, napalić w piecu, pozamykać okna i dał czas pakowania się do rana. Żołnierzy wysłał do wojskowej kuchni po kawę i biały grysik dla licznej gromadki dzieci.

Pamięta też wysokiego blondyna, nazwiska jego nie zna, kierownika wszystkich szkół tłumackich, który już od dawna chciał kupić od Hanki fortepian. Teraz w czasie ich wywozu przyszedł ponownie, po kolejnej odmowie Hanki, zwrócił się do matki dając jej dziewięćset rubli prawie przemocą, powtórzył, że one przydadzą się im w drodze.

Następnie wspomina Ukrainca, p. Sorokę, odpowiedzialnego za transport całej ich rodziny na stację, który bardzo ich żałował i płakał sadzając ich babkę na wozie, przeproszał, że musi taką pracę wykonywać. Już za Zbruczem, Ukrainki podchodziły do transportu z chlebem i mlekiem.

Pamięta też Niemkę Bertę, która ze swym mężem ukraińskim przyjęła do swojego domu całą ich jedenastoosobową rodzinę we Wsi Sztundy w rejonie Pieszkowskim obl. Kustanajskiej.

Otrzymywali paczki żywnościowe z Tłumacza, które organizowała tam p. Stasia, siostra nauczycielki Isakiewiczowej. Na paczki dla wywiezionych składali się, oprócz ks. Tabaczkowskiego, Żydzki, tacy jak Stenfurcel, Abfelbaum, Fajngold, Knal, i Ada Fajermanowa, która rodzinie Gabańskich bardzo pomagała jeszcze w Tłumaczu. Oddała na przykład swój gabinet lekarski na zakład krawiecki dla Hanki i Tosi, które szyciem zarabiała na utrzymanie licznej rodziny.

Najgorszy okres skrajnej nędzy i głodu był na posiołku Mordowskim. Wybawiła ich wtedy babka, znająca świetnie język rosyjski jeszcze z czasów pierwszej wojny światowej. Zaczęła stawiać tzw. „blinki”, tj. wróżenie z kart, za co dostawali produkty żywnościowe. Jędrak pamięta też Ukrainca Kostię, który pomógł im przenieść się na inny posiołek Zapasne. Umiał on mianowicie podnieść byki, które ich wiozły w czasie roztopów, gdzie towarzyszyły im wygłodniałe wilki i byki dalej iść nie chciały. Hanka pierwsza poszła do wojska polskiego. Mogli wyjechać do Taszkientu na tzw. listę pierwszeństwa, którą wystarała się Hanka (podpisaną przez Żukowa, doradcę gen Andersa).

W dniu 23 VII 1942 ostatnim transportem cywilnym, statkiem „Żdanow”, wydostali się przez Morze Kaspijskie z Krasnowodzka do Persji. Na wiosnę w 1943 r. Jędrak dostał się do junaków w Palestynie, następnie był w szkole mechanicznej, wyjechał do Barbary, do Gazy, w VIII Dywizji Lekkiej Artylerii. Ostatecznie dostał się do szkoły lotniczej – lotnisko „Heliopolis” a Kairze. Tam ukończył ją (mała matura) w 1946 r. i wyjechał do Anglii.

Andrzej Gabański opowiedział nam o ludziach z Tłumacza, którzy na Dalekim Wschodzie zasłużyli sobie na słowa najwyższego uznania za ich postawę w owym czasie. Byli to:

Irena Schmidt, najmłodsza córka p. Dolejsowej i Stefania Maliszowa z Oleszowa. Założyły one ochronkę dla opuszczonych polskich dzieci w Jangi-Jul. Bezdomne dzieci po utraceniu rodziców tłumnie napływały do polskich obozów. Z wycieńczenia i głodu masowo umierały. Przypuszcza się, że liczba dzieci, które na zawsze już pozostały na „nie ludzkiej ziemi” sięga 60 tysięcy.

Nasze tłumaczanki zaopiekowały się około 200 dziećmi. Trzecim transportem przewiozły je przez Morze Kaspijskie do Teheranu. Tutaj zmarła p. Maliszowa na chorobę pelagry, która dziesiątkowała obozy. P. Irena Schmidtowa dowiozła dzieci do Afryki Południowej, gdzie w Rodezji, w Lusace, znajdował się główny obóz. Sama została zatrzymana z powodu swojego nazwiska i dopiero w 1966 r. przybyła do Anglii.

Za następną bohaterkę z Tłumacza uważa Gabański p. Zofię Tuzinkiewicz z d. Domaszewską. Była ona konwojentką sanitarek, które łączyły szpitale z obozami. Bardzo ofiarnie pracowała dniami i nocami zwożąc chorych, umierających. Dopiero w maju 1944 r. zostały zlikwidowane wszystkie obozy. Ostatni transport wyjechał do Bejrutu.

Na uwagę zasługuje tłumaczanin, prof. biologii gimnazjum tłumackiego, p. Stanisław Rzerzycha. Był on delegatem oświaty i wyznań religijnych Ministerstwa Oświaty Rządu Emigracyjnego w Londynie, na teren Persji, Iranu i Palestyny.

– Następny profesor z gimnazjum tłumackiego, p. Tadeusz Poźniak, jako major był kierownikiem nauczania Szkół Kadeckich w Palestynie w Barbarze. Był szanowanym i lubianym człowiekiem.

– Tłumaczanin St. Skowroński w randze majora lotnictwa RAF brał udział w powietrznej obronie Anglii.

– Tłumaczanie, dwaj bracia Dejezakowscy, obaj na stanowiskach kapitanów polskich statków. Jeden zginął na statku „Piłsudski” storpedowanym przy brzegu Anglii. Drugi na statku „Batory” odwoząc dzieci londyńskie przed bombardowaniami z Anglii do Australii.

Tak rozpoczął p. Andrzej Gabański cykl o tłumackich ludziach zasłużonych w czasie II wojny światowej i zasługujących na wzmiankę w naszym czasopiśmie. Zwracamy się do wszystkich o przysyłanie informacji o zasłużonych dalszych tłumaczanach.

Redakcja



## Odpust w Siedlakowicach

W niedzielę 28 lipca 1996 r. roku odbył się odpust w Siedlakowicach ku czci św. Anny, patronki parafian z Tłumacza

Niedziela nie zapowiadała się pogodnie, jak prawie wszystkie latem w tym roku. Jechaliśmy do Siedlakowic na odpust z nadzieją, że może tym razem nie będzie padało. Na miejscu zastaliśmy niewielką grupkę tłumaczan. Kościółek odświętnie umajony, ołtarz tonął w kwiatach. Nasza św. Anna i Matka Boża z Dzieciątkiem witają nas blaskiem swych szat niedawno odnowionych.

Mszę św. odpustową odprawił ks. dr Jarosław Gnibor, wikary parafii Św. Mikołaja w Brzegu. W swojej homilii przypomniał, że tu, daleko od miejsca, gdzie patronowała św. Anna, zbierają się w dniu Jej święta dawni, a z nimi obecni parafianie, by razem prosić o wstawiennictwo do Najwyższego w otrzymaniu łask i wysłuchania prośb.

Po mszy św. – procesja. Pogoda dopisała – to była jedna z nielicznych dotąd, pogodna niedziela. Po błogosławieństwie ks. lic. proboszcz Zbigniew Wróbel dziękował „starym” parafianom i obecnym za udział w uroczystościach odpustowych. Przypomniał, że J. E., ks. Henryk kardynał Gulbinowicz w

homilii podczas uroczystości poświęcenia obrazu w 1994 r. po renowacji mówił: „... odpust jest wtedy ważny, jeżeli nabożeństwo trwa przynajmniej dwie godziny... dzisiaj – stwierdził ks. proboszcz – nasza uroczystość trwa ponad dwie godziny i tym samym jest ona w pełni odpustowa.”

W tym roku, ze względu na udział naszych parafian w powitaniu Matki Bożej Fatimskiej we Wrocławiu i ich wyjazd po mszy św. przyjęcie odpustowe przekładamy na rok przyszły, na które już dziś serdecznie zapraszamy również Tłumaczan. Na zakończenie uroczystości wzruszona tłumaczanka, Czesia Kramarz-Mandyna, ze łzami w oczach mówiła, że po 50 latach znów mogła się modlić przed obrazem św. Anny Samotrzeciej, przed którym ją chrzczono, przyjmowała I komunię św.. Podobnie jak w ubiegłym roku, także i w tym pani Kłapkowska z Jackowki, a teraz z Siedlakowic i Jej rodzina serdecznie nas gościła. Oczywiście wspomnieniom nie było końca.

Dziękujemy gospodarzom i wracamy do domów. Do zobaczenia, da Bóg, za rok.

Wspominał Jerzy Czyżycki

## Listy

Zabrze, 5 VII 1996 r.

Szanowna Pani Redaktor „Zeszytów Tłumackich”

Gratuluje Tłumaczanom pięknej inicjatywę, która, nie tak jak wiele innych inicjatyw kresowych, została wprowadzona w życie i dobrze rokuje na przyszłość.

Do moich rąk dotarł drugi numer „Z.T.” i obudził we mnie moje echa tłumackie. Przeglądałem moje archiwum i znalazłem w nim wzmiankę o moim pobycie w r. 1938 w Tłumaczu. Z pamięci wypadło mi wiele nazwisk mieszkańców tego uroczego miasteczka. Czytając ks. Lesława Jeżowskiego przypominałem sobie, że przez pewien czas stołowałem się u p. Włodarskiej. Gdzieś z zakamarków pamięci, przedarł się obraz poze-gnania drużyny żeńskiej, na dworcu kolejowym w Tłumaczu, wyjeżdżającej an letni obóz. Nazwisko p. Bilińskiej, członka redakcji, przypominało, o ile się nie mylę, drużynową Bilińską (Ziuta?), która wiodła owe harcerki i „ładowała” je do pociągu. W Wydziale Powiatowym pracował, chyba w moim wieku, podchorąży rezerwy kawalerii, który, jak mi kiedyś po wojnie powiedziano, wrócił jako inwalida z kampanii wrześniowej. Z zabawy w „Sokole” przypomina mi się nazwisko p. Rylskiej, , chyba z majątku Czarnołożce? Naczelnik urz. skarbowego p. Kupra, przybył do Tłumacza z Trembowli, a nie ze Stanisławowa? U niego „stałem”, w nowo-zbudowanej willi, chyba przy ul. Słowackiego? Podziwiam przy okazji wspaniałą pamięć ks. Jeżowskiego. Dobrze się stało, że dzieli się zawartością z ziomkami z Tłumacza, ratując od niepamięci folklor tłumacki.

Komisarz P. P., komendant powiatowy P. P. nosił nazwisko niemieckie, nie jestem pewny, czy właśnie Schmidt?

Pozwalam sobie załączyć do tego nostalgicznego listu, kartkę z moich wspomnień, związanych z Waszym miastem, małą ojczyzną Tłumaczem zwaną.

Kresowe, a więc serdeczne pozdrowienia dla Redakcji z życzeniami wytrwania w służbie Dobrej Sprawy

Tamopolanin

W nawiązaniu do artykułu Janki Sokołowskiej-Kubicy kol. Władysław Kordziński z Tarnowa pisze:

„Julek Hauser był moim kolegą szkolnym, uczęszczaliśmy do tej samej klasy. W czasie okupacji niemieckiej zaopatryłem go w kilka legitymacji m.in. legitymację szkolną. Dokumenty te znalazłem na starym żydowskim ementarzu, obok domu p. Francowej, gdzie mieszkaliśmy. Były to legitymacje ze zdjęciami, tak że Julek mógł sobie wybrać taką, na której był najbardziej podobny. Bardzo bym chciał wiedzieć jak się potoczyły jego losy. Czy udało mu się przeżyć wojnę?”

List Irki

Do tłumaczan razem wczasujących się w Kołobrzegu przyszedł list od Ireny Pelech-Ruszlowej. Nie sposób przedstawić go tutaj w całości, gdyż jest tego osiem bitych dużych stron.

Irka od wielu, wielu lat rozśmiesza nas na każdym zjeździe, gdyż swoimi zdolnościami artystycznymi wprowadza miłą atmosferę, która nas odmiadza co roku.

Przygotowuje różne skecze i scenki rodzajowe, układa wierszyki i przyspiewki. Nie zapomniana „Babcia z Lokutek” i Cyganka umiejąca odgadnąć nam tłumacką przeszłość. Nazwaliśmy ją naszą „Estradą”. Irka w każdej sytuacji umie dostrzec coś śmiesznego. Opisując w swim liście wypadek męża, który uniemożliwił jej przyjazd w tym roku do Kołobrzegu, pisze „krzyż mu pękł, a śruba nie puściła”. Bardzo żalujemy, że Jej nie było, za to jej świetny list krążył po domkach. Opisuje w nim swoje koleżanki, które jakby widziała „oczami tęsknoty”, gdy rano biegną z domków (bez kanalizacji) do umywalk w swoich kolorowych szlafrocach itp.

List kończy życzeniami dobrej pogody i serdecznościami dla wszystkich. Z listu tego wieje nostalgią za Tłumaczem i za nami wszystkimi. Irko! Rok szybko przeleci i niedługo znowu spotkamy się w Kołobrzegu! Już zaczynaj szykować swoje występy estradowe! Czekamy!

Redakcja

## Informacje, sprostowania i uzupełnienia

### Informacje

Na coroczne spotkanie opłatkowe tłumaczan, zapraszamy w ostatnią sobotę stycznia (25 I 1997) o g. 14.00 w szkole pielęgniarstwa we Wrocławiu, przy ul. Mikołaja 3.

Przyjmujemy wpłaty na prenumeratę Zeszytów Tłumackich na 1997 rok, która wynosi również 16 zł. Będziemy wdzięczni za dokonanie wcześniejszej wpłaty, co nas zorientuje w wysokości nakładu. Od nowego roku będziemy wysyłać nasze czasopismo tylko tym, którzy uiścili wpłatę na prenumeratę.

Wszystkim osobom wspierającym nasz fundusz wydawniczy składamy serdeczne podziękowania równocześnie informując, że Redakcja pisma pracuje całkowicie społecznie. Koszty ponosimy jedynie za skład komputerowy, druk czasopisma i porto pocztowe.

Ofiarodawcy na fundusz wydawniczy "Zeszytów Tłumackich"

1. Stefania Pytlak Gliwice ..... 500,-
2. Ks. Leszek Dublewicz Oborniki ..... 50,-
3. Anna Karczewska-Mierzwińska Gliwice ..... 50,-
4. Jan Majdański Anglia ..... 100,- (funtów)
5. E. M. Andrusiewicz USA ..... 20,- S
6. Wanda Federowicz-Świzewska USA ..... 20,- S
7. Ks. Zbigniew Wróbel Siedlakowice ..... 50,-
8. Ks. Czesław Tuzinkiewicz ..... 10,-

### Sprostowania i uzupełnienia

– Z T nr 1 „Ulice...” s. 20. Starszy syn Jampolerów wyjechał na politechnikę do Paryża. (M. Nikosiewicz).

– Tamże, s. 21. W czasie okupacji hitlerowskiej Weiser przebywał na plebanii u ks. Tabackowskiego (M. Nikosiewicz).

– Z T nr 2 „Ulice...” s. 17. Komisarz Reszczyński był w Warszawie podczas okupacji komendantem policji podległej Niemcom. Został zastrzelony przez bojówkę (podobno AL), która nie wiedziała, że kom. Reszczyński współpracował ściśle z AK.

– Tamże s. 18. Pani Stupnicka-Skowrońska była synową proboszcza grecko-katolickiego w Tłumaczu, ks. Stupnickiego, a mąż jej pracował w Urzędzie Skarbowym. Jego synem był Roman (M. Nikosiewicz).

– Tamże, s. 18. Omyłkowo wydrukowano nazwisko Wilczyński zamiast Wilczewski.

– Tamże, „Odeszli...” s. 26. Nie umieszczono nazwisk 2 oficerów, podchorążych z Tłumacza, którzy zginęli w Katyniu, por. Alfred Sobczuk (ur. w 1907 r.), absolwent gimnazjum tłumackiego oraz Zbigniew Dubicki (ur. w 1907 r.) również absolwentem tegoż gimnazjum (M. Nikosiewicz).

– Z T nr 3 „Ulice...” s. 7. Pani Domaszewska była wdową po lekarzu weterynarii, który zmarł w Tłumaczu po I wojnie na tzw. „hiszpankę”. Mieli dwóch synów, uczniów gimnazjum tłumackiego, którzy później ukończyli studia weterynaryjne we Lwowie (M. Nikosiewicz).

– Tamże, „Kronika...” s. 10. Powinno być: „do 80 morgów łąk i lasów...”

– Tamże, „Ostatni proboszcz...” s. 16. W komentarzu T. Kłonowskiego omyłkowo wydrukowano datę wkroczenia wojsk sowieckich do Tłumacza 27 maja 1944 zamiast, jak podał autor, 27 marca 1944.

– Z T nr 1, 2, 3 – prawidłowy tytuł artykułu ks. J. Jeżowskiego winien brzmieć „Ulice Tłumacza i ich mieszkańcy”. Za zmianę Autora przepraszamy.

Redakcja

## † Odeszli

Śp. Stefania Piotrowicz-Pytlak  
15. 12. 1918 r. – 2. 08. 1996 r.

Odeszła cicho, z różańcem w ręku, przygotowując się do porannych modlitw z „Radiem Maryja”, jak zawsze gorliwa w swym staraniu o łączność z Panem Bogiem.

W dniu 6 sierpnia, w obrzędzie pogrzebowym śp. Stefy uczestniczyła spora grupa osób. Wiele z nich doświadczyło bezpośrednio Jej życzliwości i dobroci. Byliśmy wśród nich również i my – koleżanki i koledzy z Tłumacza. Zachowaliśmy w pamięci nawet z tego ostatniego spotkania Jej miłe, dobre oblicze i serdeczne o Niej wspomnienia z kontaktów dawnych w „kraju lat dziecińczych”, jak i najbliższych, współczesnych lat wspólnych zjazdów środowiska Tłumaczan.

W imieniu Tłumaczan  
Anna Mierzwińska-Korczowska

W dniu 11.11.1996 roku przypada pierwsza rocznica śmierci Antoniego Tuzinkiewicza urodzonego w 1906 r. w Tłumaczu, absolwenta Politechniki Lwowskiej. Od 1928 roku, po śmierci ojca Franciszka Tuzinkiewicza administrował rodzinnym majątkiem tj. elektrownią i młynami, gospodarczym i handlowym w Tłumaczu. Mając lat 13, po ucieczce z kolegą z domu brał udział w obronie Lwowa, a następnie w walkach z bolszewikami w 1920 roku, za co został w 1993 r. odznaczony Krzyżem Walecznych. Był również obrońcą Lwowa w 1939 r. w randze porucznika. Zbiegł z niewoli niemieckiej i ukrywał się w Rzeszowie gdzie w 1944 roku wstąpił do II Armii Wojska Polskiego i brał udział w ostatecznym rozgromieniu Niemiec.

Po wojnie osiedlił się we Wrocławiu i był Dyrektorem Przedsiębiorstwa Metali Kolorowych, zostawił 2 braci, 4 synów i wnuki. Tłumaczanie zachowują go w pamięci jako zasłużonego Obywatela naszego miasta.

Danuta Tabińska-Juhasz

## **Szanowni Państwo!**

W grudniu 1992 r. Towarzystwo Miłośników Lwowa Oddział Stołeczny i Muzeum Niepodległości w Warszawie wspólnie powołały KOLEKCJĘ LEOPOLIS MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI w WARSZAWIE, będącą nawiązaniem do tradycji przedwojennego Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa.

Przyjęty przez osiemnastoosobową Radę Kolekcji statut określił jej główne zadania: systematyczne gromadzenie materiałów historycznych, muzealnych, wszelkich śladów materialnych i niematerialnych przeszłości, przekazujących prawdę i legendę o Lwowie i Małopolsce Południowo-Wschodniej, upamiętnianie i upowszechnianie wśród potomnych dziedzictwa historycznego tego miasta i regionu.

Gromadzone zbiory KOLEKCJI LEOPOLIS tworzone są z przekazów i darowizn osób prywatnych i instytucji, jak również poprzez zakupy. W okresie od grudnia 1992 r. do czerwca 1996 r. ponad 50 ofiarodawców z kraju i zagranicy podarowało KOLEKCJI LEOPOLIS łącznie ponad 1500 różnych obiektów, a trzech darczyńcy przekazali dary pieniężne. W tymże okresie przygotowano w Muzeum Niepodległości w Warszawie trzy wystawy dotyczące się Lwowa i Małopolski Południowo-Wschodniej. Za ostatnią wystawę zatytułowaną "We Lwowie przed stu laty. U źródeł Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego" Ogólnopolska Komisja Ocen dla eliminacji centralnych w "Ogólnopolskim Konkursie na Najciekawsze Wydarzenie Muzealne Roku 1995" przyznała Muzeum Niepodległości wyróżnienie.

Kontynuując działalność wystawienniczą w pięciolecie funkcjonowania KOLEKCJI LEOPOLIS Muzeum Niepodległości w Warszawie, wspólnie z byłym lwowianinem panem Januszem Wasylikowskim (Instytut Lwowski), który udostępni swoje zbiory, postanowiło przygotować wystawę zatytułowaną:

## **KRESY WSCHODNIE RZECZYPOSPOLITEJ**

### **Ziemia i ludzie**

#### **(wizerunek ikonograficzny)**

Wystawa będzie mieć charakter historyczno-geograficzno-etnograficzny i obejmuje losy Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej od rozbiorów Polski w końcu XVIII wieku po rok 1939. Główną jej treścią będzie ziemia i ludzie wschodnich obszarów należących ongiś do państwa polskiego. Planowane jest ukazanie w ekspozycji najbardziej charakterystycznych cech, właściwości wszystkich województw wschodnich Rzeczypospolitej (lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego, wołyńskiego, poleskiego, nowogródzkiego, wileńskiego). Zamierza się przedstawić złożoność narodowościową tych terenów, ich wielokulturowość i wielowyznaniowość. Wśród prezentowanych ludzi znajdują się wybitni kresowianie - pisarze, uczeni, gospodarze, działacze niepodległościowi, ludzie ze znanymi nazwiskami, ale też kresowianie anonimowi... Chcemy traktować tę wystawę jak podróż w historyczną przeszłość, podróż do Lwowa, Stanisławowa z jego Huculszczyzną, Tarnopola, Lucka, Krzemieńca, Równego, Pińska, Prużany, Kobrynia, Nowogródka, Grodna, Wilna, i wielu, wielu innych miejsc i miejscowości. Niech ten "wyjazd" na Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej będzie przypomnieniem przeszłości, prawd i legend, ale też niechaj będzie inspiracją do dalszego gromadzenia i chronienia od zapomnienia, od zatracenia okruczeń historii tamtych czasów, tamtych rodzinnych domów...

I dlatego zwracamy się do wszystkich byłych Kresowian i wszystkich innych osób, towarzystw, stowarzyszeń, instytucji z prośbą o użyczenie na wspomnianą wystawę eksponatów mogących wzbogacić jej treść. Prosimy o ofiarowanie lub tylko wypożyczenie: malarstwa i grafiki prezentujących pejzaże, widoki, przyrodę, architekturę kresową, widoki różnych budowli świeckich i sakralnych, wizerunki cmentarzy różnych wyznań, portrety wybitnych i mniej znanych kresowian; prosimy o wypożyczenie zabytków kartograficznych (mapy regionów i województw, plany miast, przewodniki turystyczne itp.); fotografii dotyczących się ziem kresowych i ludzi; zabytków etnograficznych (np. stroje - ubrania różnych grup etnicznych), a także innych zabytków i pamiątek.

Zwracamy się też do wszystkich Państwa o wsparcie finansowe przygotowywanej wystawy.

Wystawę chcielibyśmy udostępnić zwiedzającym w połowie maja 1997 r. i prezentować ją do połowy października tegoż roku.

W sprawach wspomnianej wystawy prosimy o kontaktowanie się:

KOLEKCJA LEOPOLIS MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE

Aleja Solidarności 62

00-240 Warszawa

tel. 27-04-89 lub 26-90-91 w. 42

(komisarz wystawy - mgr Helena Wiórkiewicz)

DYREKTOR  
Muzeum Niepodległości w Warszawie  
dr Andrzej Stawarz

